

KONKRETY

nr 27

16
STRONILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 112) 5 LIPCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

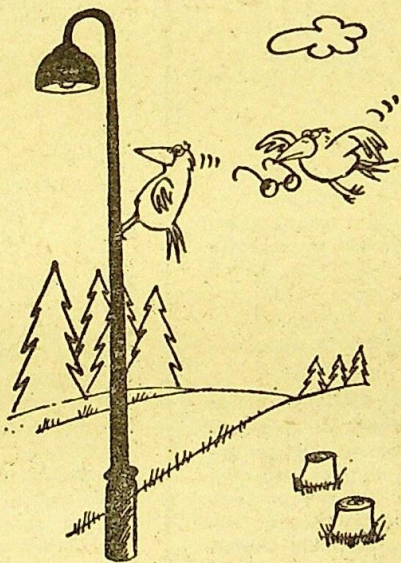
LISTY

Za co płacimy?

Minęły cztery miesiące, jak otrzymaliśmy mieszkanie w Polkowicach przy ul. Górników 13. Mieszkania nasze miały być o wyższym standardzie, lecz niestety nie są. W planie były do wykonania szafy w przedpokojach, których, niestety, nie wstawiono, pozostały tylko wnęki. Jest również moc usterek, które do chwili obecnej nie zostały usunięte. Są to: pęknięcia ścian, poodklejane tapety, złe wykończenie podłóg parkietowych (sztukowane przy progach z kawałeczków drewna).

Na zainstalowanych antenach zbiorczych nasz pion, tj. dziesięć rodzin nie może odbierać pierwszego programu telewizji. Od pierwszych dni interweniujemy w Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”. Przez cztery pełne miesiące tylko czekaliśmy i przypominaliśmy, ale teraz cierpliwość nasza wyczerpała się. Zadajemy sobie pytanie — za co płacimy tak wysokie czynsze mieszkaniowe? Przy wyliczaniu bloku zostały podwyższone nasze wkłady mieszkaniowe a przy tym jeszcze pobrano dopłaty za obudowy zlewozmywaków i rur kanalizacyjnych w łazienkach, które według projektów winny być zabudowane. Liczymy na to, że za pośrednictwem tygodnika „Konkrety” dotrzemy do kierownictwa Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach, która wreszcie powinna poważnie podejść do sprawy.

Z poważaniem
mieszkańcy bloku przy ul.
Górników 13
Polkowice
(10 podpisów)



Fot. Marek Grotowski

GDZIE TE CHŁOPY? — strona 8-9

KIEDY zauważyli, że „spisek” przeciwko nim staje się coraz groźniejszy; że mają po drugiej stronie nie tylko ważne instytucje, ale nawet niekorzystne przepisy prawa — zdecydowali się na obronę. Na opór, który w efekcie na wiele się nie zdał. Szukali prawdy, dowodów dla swoich racji. Próbowali wskazać winnych. Wysyłali prośby i petycje, na które nikt im nie chciał odpowiadać. Wtedy było już bowiem za późno. Nie dano im szansy do uczciwej dyskusji.

Obwarowano się absurdalnymi decyzjami i przepisami. W ich sprawie sąd w Legnicy wydał kilkanaście dni temu wyrok. Zasądzono, czego przeciwnicy zażądali. Czy mieliby szansę wygrać proces, gdyby chcieli dochodzić swoich praw na drodze rewizji? Gdyby tak się stało, stworzyliby ważny precedens. Oni przegrali, ale i tak wiedzą swoje: jaki by ten wyrok nie był, nie zgodzą się z racjami przeciwnika. Są bowiem dla nich niesprawiedliwe...

(Dalej czytaj na str. 4)

WINNI BEZ WINY

KONKRETY tygodnia

DOTRZYMALI SŁOWA

Realizując Uchwały VI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i I Krajowej Konferencji PZPR załoga Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie — Generalny Wykonawca Robót Górniczych w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym — łącznie z załogami głównych podwykonawców: Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego, Przedsiębiorstwa Montażu Urządzeń Elektrycznych, Kombinatu Elementów Hydrauliki Siłowej „Delta Hydral” dla uczczenia XXX rocznicy powstania Polski Ludowej zrealizowała zobowiązanie oddania kopalni „Rudna” do wstępnej eksploatacji z dniem 1 lipca 1974 roku o zdolności wydobywczej 25 procent docelowej produkcji. Wykorzystując doświadczenia z budowy kopalni „Lubin” i „Polkowice” dzięki ofiarnej pracy załóg oraz wdrażanemu postępowi technicznemu, nowym technologiom i doskonałej pracy — cykl budowy kopalni „Rudna” skrócono do czterech lat.

Podpisał
I sekretarz KZ PZPR
Wiesław Siemoniak

Dyrektor
mgr inż. Tadeusz Glazór

BOLESŁAWIEC
Plenum KP PZPR analizowało udział członków i kandydatów partii w realizacji programu przyspieszonego rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu. Zastanawiano się, do jakiego stopnia członkowie PZPR wybijają się w swym środowisku dodatkowym zaangażowaniem, do jakiego stopnia mobilizują swoich współtowarzyszy pracy. Podjęta uchwała podkreśla m.in. również potrzebę właściwego udzielenia satysfakcji ludziom dobrej roboty.

GŁOGÓW
Przebywająca na Ziemi Lubuskiej delegacja pisarzy radzieckich zwiedziła 17 czerwca w towarzystwie sekretarza KW Ryszarda Łabusia Hutę Miedzi „Głogów”.

W ramach Lubuskiego Lata Filmowego odbyło się w Głogowie spotkanie z twórcą „Samych swoich” i „Nie ma mocnych” Sylwestrem Chęcińskim oraz autorem „Jastrzębi” Stefanem Manturzewskim. Warto też przypomnieć, iż HM „Głogów” jest współfundatorem jednej z nagród LFF, nagrody dla twórców filmu o najwyższych walorach wychowawczych.

Egzekutywa KP partii pod przewodnictwem II sekretarza KP Andrzeja Sobolewskiego dokonała podsumowania roku szkolenia partyjnego. Uroczystość zamknięcia tegorocznych zajęć połączono z otwarciem w Gminnym Ośrodku Propagandy w Nielubi sali metodycznej oraz wręczeniem nagród wyróżniającym się słuchaczom.

LEGNICA
Temat plenarnych obrad KP PZPR w Legnicy, które odbyły się 28 czerwca stanowiło omówienie zadań powiatowej instancji w dalszej poprawie jakości i nowoczesności wyrobów miejscowego przemysłu.

Przebywający na Dolnym Śląsku minister budownictwa ZSRU Iwan Ganiczew zwiedził w towarzystwie ministra budownictwa i przemysłu materiałów

budowlanych PRL Alojzego Karoski realizowane inwestycje przemysłowe w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym.

LUBIN
Dyrekcja DKZM w Lubinie pragnie za naszym pośrednictwem serdecznie przeprosić społeczeństwo miasta za nieporozumienia, jakie miały miejsce w związku z niedoszłymi do skutku występami cygańskiego zespołu folklorystycznego. Winę za zaistniałą sytuację ponosi kierownictwo zespołu, które zanim uzyskało oficjalne zezwolenie władz na występy w DKZM rozprowadziło bilety wśród załóg zakładów pracy. Wystąpiliśmy do władz z wnioskiem o ukaranie osób, które doprowadziły do tego przykrego incydentu.

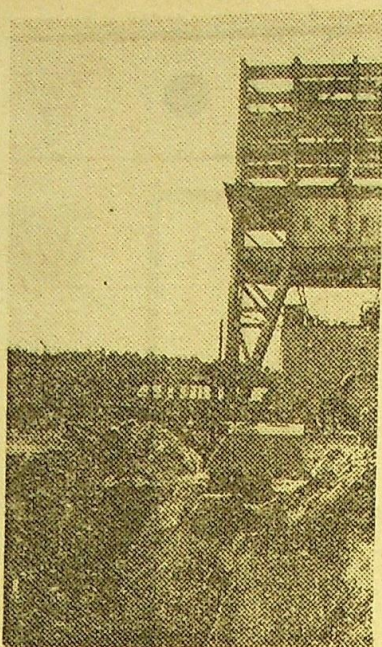
Załoga KBK-4 (Polkowice Zachodnie) Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie podjęła dodatkowe zobowiązanie dla uczczenia XXX-lecia PRL. Oprócz zleceń i zadań planowych pracownicy KBK-4 podjęli się wykonania w zakresie robót górniczych na poziomie 810 objazdu oddziału G-33 (600 mb. przekopu) do 31 stycznia 1975 r.

Wykonanie tego objazdu usprawni organizację przewozów w polu zachodnim kopalni „Polkowice” oraz w wyniku tych robót da państwu 25 600 ton rudy ponad plan.

W ramach rozwijanej współpracy komitetów zakładowych PZPR i komitetów gminnych rozpoczęto szeroką akcję pomocy zakładów pracy przedsiębiorstwom rolniczym w przygotowaniu ich sprzętu do akcji żniwnej.

Plenum KP partii w Lubinie analizowało zadania Instancji i organizacji w nadchodzącym II półroczu.

Na spotkaniu aktywu gospodarczego i społeczno-politycznego, któremu przewodniczył II sekretarz KP partii Jan Dalgiewicz, przedyskutowano przygotowanie zakładów do realizacji zadań w zbliżającym się szczy-



To zdjęcie z „Rudnej” stanowi już dokument historyczny, kartkę z kroniki tej rekordowej budowy. A wykonano je zaledwie przed rokiem...

Fot. Tadeusz Matkowski

cie urlopowym oraz stan przygotowania do akcji wczasowo-kolonijnej.

Plenum WRZZ we Wrocławiu omawiało dorobek prowadzonej przez organizację związkowej pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Osiągnięcia w tym zakresie ZG „Lubin” zostały wysoko ocenione.

NOWA SÓL
W skład delegacji Ziemi Lubuskiej, która wyjechała do Witebska na uroczystości 30-lecia wyzwolenia Białorusi wchodzi I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR przy „Dozamecie” Zbigniew Bury.

Koło Ligi Ochrony Przyrody przy Szkole Podstawowej w Lubiecinie (pow. Nowa Sól) zajęło trzecie miejsce w ogólnowojszowskim konkursie wśród szkół podstawowych.

W Zielonej Górze podczas spotkania władz oświatowych z przodującymi nauczycielami wręczono nagrody ministra oświaty i wychowania za wzorową pracę sześciu pedagogom. W ich gronie znaleźli się m.in. Ryszard Gimbut z Nowej Soli i Wanda Młynarczyk z Głogowa.

WOŁÓW
W „Rokicie” dobiegły końca prace przy budowie pierwszej w kraju wytwórni tlenu propylenu, jednego z podstawowych produktów do produkcji tworzyw poliestrowych. Główny wykonawca — Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 2 przekazało główny obiekt wytwórni 1 lipca.

Zapraszamy!

Mamy przyjemność zaprosić na drugą z kolei ekspozycję „Galerii Konkretów”. Tym razem zaprezentujemy w niej fotografie Tadeusza Matkowskiego, Ryszarda Pollaka i Krzysztofa Raczkowiaka. Wystawa będzie czynna od 8 lipca w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w sali wystaw w godzinach od 14 do 20.

Drobiazgi

W SZYSCY ulegają już letniemu nastrojowi. Kanikuła. A ja wybieram się z felietonem, który do letnich nie należy. Być może z tym pisaniem będę wyglądał jak facet stojący w ciemnym garniturze, w dodatku na baczność i usiłujący rozmawiać z drugim facetem, który leży na kocu, opala się i ma wszystko w... tak zwanym nosie.

Otóż nie tak dawno jedna z urzędniczek powiedziała mi, że „teraz trudniej coś załatwić”. Spytałem, kiedy było łatwiej. Łatwiej było w roku 1971 — odpowiedziała rezolutnie — później sprawność poszczególnych instytucji i osób odpowiedzialnych powracała do złe pojętego minimum. Wówczas wystarczyło powiedzieć: do załatwienia sprawa ludzka i wszystko szło piorunem. Ba, każdy przy załatwianiu czuł się zobowiązany podkreślić, że tę sprawę załatwił po nowemu, jakkolwiek można było powiedzieć, że sprawa została załatwiona w sposób taki, jak należało zgodzić się z przepisami.

Tyle urzędniczka zza biurka ustawionego w podrzędnej gabinecie podrzędnej instytucji. Przecież jednak trzeba, że uwaga podrzędna nie jest.

Zbyt wiele osób na odpowiedzialnych stanowiskach powróciło do starych praktyk. Znowu trzeba dłużej czekać na urzędowe odpowiedzi. Ludzie zbyt często odpowiedzi w ogóle nie otrzymują. Oczywiście, jeśli na te sprawy spojrzymy generalnie i statystycznie to sprawiedliwie będziemy musieli przyznać, że korzystne zmiany są odczuwalne i z całą odpowiedzialnością mówić można o nowej jakości. Za dużo jednak jeszcze spotykamy na co dzień tych tak zwanych „przypadków odobnionych”. Te właśnie psują krew.

Warto więc nieustannie przypominać ludziom, że nadal obowiązują przepisy regulujące tryb przyjmowania i załatwiania skarg obywateli, że hasła towarzyszące procesowi odnowy życia społecznego są nadal z całą energią i troską podnoszone przez partię i rząd.

Tymczasem, zbyt często jeszcze brak pryncypialności w realizowaniu słusznych zasad przez odpowiedzialne instytucje i urzędy wykorzystują ludzie, których jedynym życiowym kierunkowskazem jest koniec własnego nosa. Właśnie oni potrafią nam wmawiać, że są niezastąpieni, potrafią bez końca mówić o obiektywnych trudnościach, potrafią coś zrobić tylko wówczas jeśli ich robotę obserwuje „ktoś ważny”.

Żeby nie poprzestać na ogólnikach, sięgam po pierwszy lepszy z brzegu przykład. Kto mi wytłumaczy dlaczego w restauracji „Ratuszowa” w Lubinie, w lecie (1 lipca na przykład) konsumenci mogą korzystać tylko z dwóch dodatków: kiszzonej kapusty i buraczków. Bo to wygodne. Dlaczego na stołach ustawiono zgęszczony sok pomarańczowy kosztujący ponad dwadzieścia złotych. Przecież to nie jest towar na restauracyjny stół. Kto będzie wydawał tyle pieniędzy, kto będzie zajmował się rozcieńczaniem tego soku? Bezsmyślność posunięta do absurdu. I oczywiście wygoda. Bo to ładnie wygląda i sprawia wrażenie, że „coś do picia znajduje się zawsze na stolikach”. Oczywiście interes konsumenta nie wchodzi w tym przypadku w rachubę.

Te przykłady mogą się wydawać małostkowe komuś zajętemu „sprawami zasadniczymi”. Otóż nie! Bowiem nie tylko sprawy zasadnicze kształtują społeczny klimat. Na samopoczucie wpływają również drobiazgi.

Przecież, żeby zostać przy wymienionym tutaj przykładzie, restauracja ma kierownika. Po co? Przecież ktoś te jadłospisy sprawdza. Po co? Ludzi, którzy spełniają funkcje kontrolujące jest wielu. Nie korzystają jednak w sposób właściwy ze swoich uprawnień. Może to i wygodne. Ale zadać sobie trzeba pytanie i mieć tyle odwagi, aby na nie odpowiedzieć: dla kogo?

Więc niech nikt mi nie mówi o tym, że są trudności w zakupieniu o tej porze roku ogórków, pomidorów itd. Zbyt wiele energii tracimy na usprawiedliwianie nierobstwa. Piękne hasło: Licz się tylko konkretne działania, które w zagłębiu miedziowym cieszy się taką popularnością, obowiązuje nadal i obowiązuje wszystkich.

Stanisław Pelczar



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).
Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 2-370.
Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.
Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.
Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.
Numer indeksu: 36479

WIERZAWA

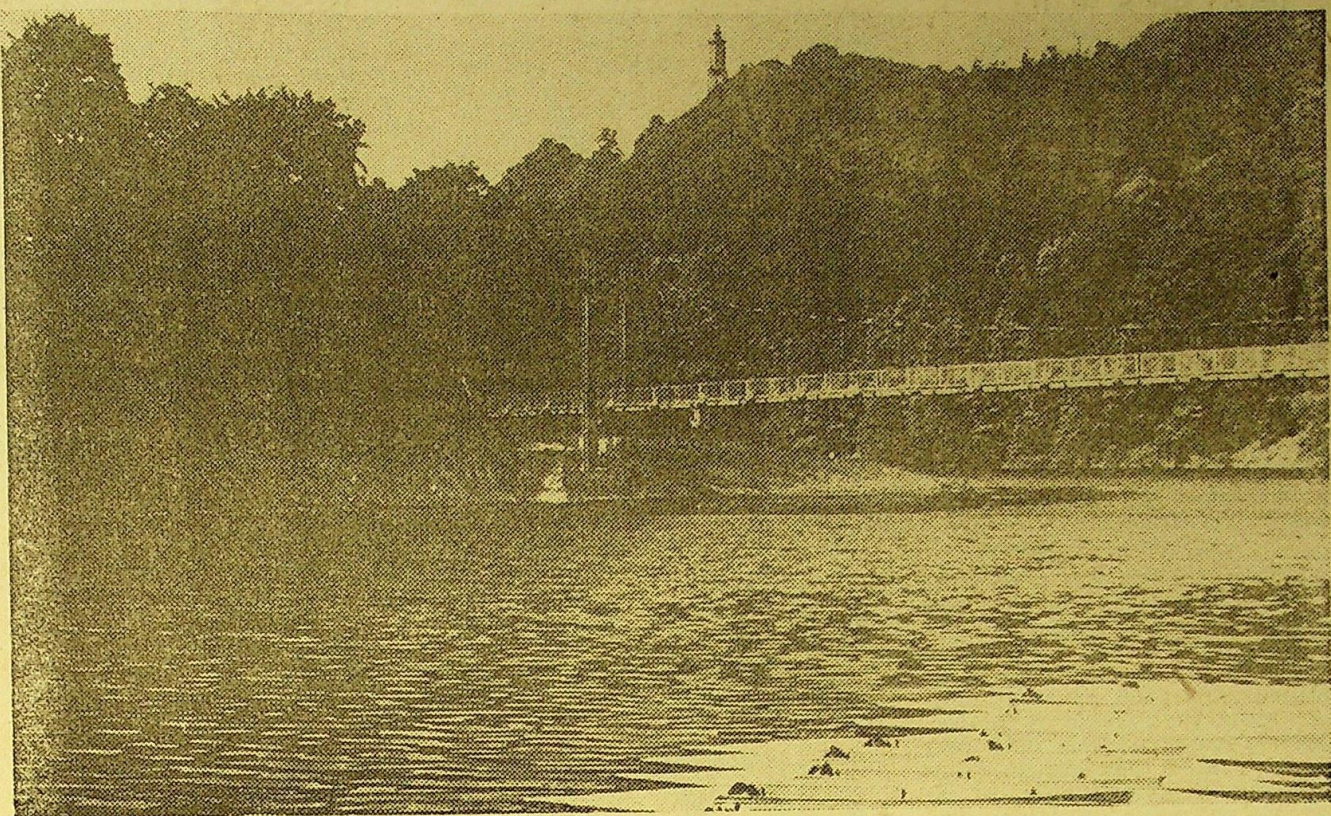
S jak mówią historyczne źródła — należała do grona tych miast, a właściwie miasteczek, które nigdy nie posiadały obwarowań. Po prostu usytuowanie zabudowy w kotlinie nad Kaczawą przynajmniej dla celów handlowych i ściągania myta nie wymagało takich zabiegów. Czas jednak nieubłaganie rozprawił się z miasteczkiem. Sukcesywnie traciło na znaczeniu. Nie nadążało za innymi konkurencyjnymi ośrodkami do tego stopnia, że dziś oficjalnie i administracyjnie miastem ani osiedlem już nie jest. Stanowi siedzibę gminy. Z tą przykrą dla ambicji jego mieszkańców decyzją nie wszyscy w Świerzawie chcą się pogodzić. Wierzą, że stary, bo sięgający XIII wieku gród znów się odrodzi, że przestanie być tylko „wsią” na szlaku, że inne, poza handlowymi, względy zaciągną na jego miastotwórczej funkcji.

W budynku ratusza, którego wieżę się remontuje, o problemach jednej z największych w powiecie złotoryjskim gmin informacji udziela jej naczelnik mgr inż. Kazimierz Gawron.

Czyżby ta błyszcząca świeżością cynkowej blachy kopuła miała stać się symbolem nadchodzących „tysięcy” lat? Bo trzeba przyznać, że od roku, przynajmniej od strony wizualnej Świerzawa zyskuje z każdym miesiącem. Porządkuje się nie tylko główny trakt — elewacje, oświetlenie wszystkich ulic, otoczenie dworca kolejowego. (To „nowe” na PKP nie dotyczy na razie przystanku w należącej do gminy Świerzawa wsi Sędziszowa. Tu jak przed laty czytamy „Wielki Złotoryjski”. Tylko że zakres tej nazwy odnosi się wyłącznie do zabudowań kolejowych. Ale to już dygresja.)

W Świerzawie bieżące i kapitalne remonty prowadzi się głównie siłami miejscowego Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Z myślą o poszerzeniu jego bazy i rozbudowie — dodajmy, że tu pełni on i łączy funkcje kilku przedsiębiorstw komunalnych (ktoś musi dbać o zieleni, basen kąpielowy, oczyszczanie ulic...) — postanowiono na siedzibę ZGM adaptować sięgający XIV w. zamek w przylegającej do Świerzawy wsi Sędziszowa. Dzięki tej inicjatywie jeden z chyłących się ku ruinie zabytków otrzyma właściciela i opiekuna. Gdyby nie to, podzieliłby los pałacu w Rzęśniku czy zamczku rycerskiego w Sokołowcu. Potężny gmach w Rzęśniku jeszcze dziesięć lat temu przez

Gdy przed laty w Zagórz Śląskim zakłady Wałbrzycha rozpoczynały budowę swoich ośrodków też byli sceptycy...
Fot. Leszek Tarnawski



ZA ROGATKAMI... O PSTRAGACH

TADEUSZ ROLLAUER

konserwatora wstępnie zabezpieczony (zmieniano dach) w tej chwili „dojrzał” do rozbiórki. Żalostne jest to dziedzictwo PGR, które w ten sposób zawiaduje tym obiektem i nieograniczona „pomysłowość” wandalii. Z murów potrafią wydrzeć wszystko. Teraz są na etapie wyrwania resztek parkietów na opał (przedtem użyli na ten cel tabliczek głoszących iż obiekt ma wartość zabytkową) oraz rur wodociagowych. Pozostawione na parterze w dwóch komnatach kilka ton zbrylonych nawozów sztucznych — o dziwo — ich nie kusil! Tu nie szukają skarbów.

Dwie dawne rezydencje na terenie rozległej gminy Świerzawa, w Lubiechowej i Podgórkach, przekształcone na ośrodki zakładowe, nie podzieliły tego losu. Szanse uratowania ma jeszcze Sokołowice. Rzęśnik pozostanie świadectwem przestępczości gospodarczej. Ale nie tylko zabezpieczenie zabytków — tu w każdej wsi mamy obiekty godne uwagi — stanowi troskę naczelnika.

GMINA Świerzawa to przede wszystkim rolnictwo. Tylko bardzo specyficzne. I ze względu na zróżnicowanie gruntów (przeważa teren podgórski, trudny do uprawy, raczej o walorach hodowlanych), I ze względu na wiek rolników. Odsetek osób starych, niezdolnych prowadzić w pełni swe gospodarstwa, jest tu w skali powiatu największy. Wśród 50 rolników, którzy w ubiegłym roku w Złotoryjskim wyrazili chęć przekazania swych gospodarstw i przejścia na rentę, aż 30 mieszka w gminie Świerzawa. Problem ludzi starych, zapewnienia im godziwych warunków łączy się z właściwym zagospodarowaniem dużych połaci ziem.

Władze miejscowe z tych kłopotów wychodzą, jak dotychczas obronną ręką. Pod koniec 1973 roku postanowiono adaptować na dom pogodnej starości dla rolników-rencistów były młyn gospodarczy w Starej Kraśnicy. 22 lipca 1974 zamieszkają w nim pierwsi lokatorzy. Na razie osiem rodzin, później jeszcze sześć. Uzyskane mieszkania to głównie M-2 i garsoniery posiadające wodę, kanalizację, łazienki. Przyjemne usytuowanie budynku, a także zapowiedź u-

ruchomienia na miejscu kiosku spożywczego, klubu-sświetlicy i przystanku autobusowego stwórzają warunki naprawdę dogodne.

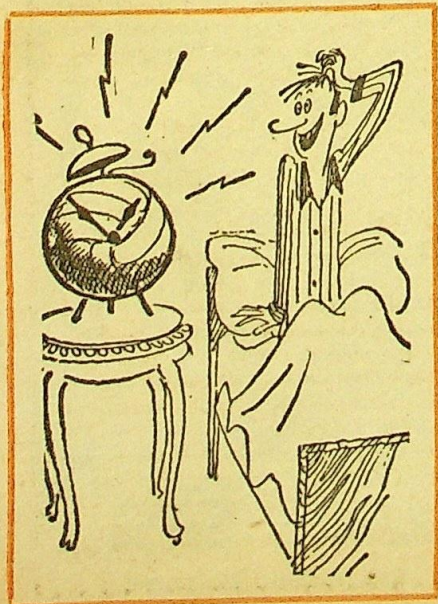
Realizację tej pozaplanowej inwestycji mógłby ZGM jeszcze przyspieszyć, gdyby nie ciągłe kłopoty materiałowe. Lista potrzeb nadal jest duża (tarcica, cegły, kaloryfery...), ale jednocześnie nic tak nie cieszy i nic tak nie mobilizuje jak właśnie zadowolenie i dumę z tego, jak na skalę gminną dużego, przedsięwzięcia.

Świerzawa nie chce ustępować innym gminom. W ubiegłym roku legitymowała się mimo słabej kategorii gruntów najwyższymi planami czterech zbóż na tzw. hektarze przeliczeniowym oraz pierwszym miejscem w hodowli i skupie trzody chlewnej. Te osiągnięcia nadal zobowiązują.

Jednocześnie gospodarze miasta nie zapominają o planach turystycznej aktywizacji terenu. Chodzi nie tylko o samą Świerzawę, choć to jest problem numer jeden. Uważają, że trzeba ponownie zrewidować sprawę miejscowego zalewu. Kiedyś rzecz była głośna. Mówiono o możliwości stworzenia miejsc nad wodą dla co najmniej 6 tysięcy osób. Dziś zesłała ona na dalszy plan. A szkoda. Wszak warunki tu wprost idealne. Stwarza je istniejąca zaporą przeciwpowodziowa. Wzmocnienie czoła zapory pozwoliłoby na utworzenie zalewu o powierzchni lustra wody ponad 10 hektarów i głębokości do 10 metrów. Dodajmy lustra kryształowej, nieskażonej wody! Przepiękne usytuowanie zbiornika, dogodny dojazd i kolejka, i szosą czyni to miejsce atrakcyjnym nie tylko dla wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Tym bardziej, że ostatnie decyzje władz Dolnego Śląska i program zagospodarowania zasobów wodnych stwarzają dla tych przedsięwzięć sprzyjającą atmosferę.

Gdy przed laty w Zagórz Śląskim zakłady pracy Wałbrzycha rozpoczynały budowę swoich ośrodków też byli sceptycy, którzy pokpiwali z przedsięwzięcia. Obecnie mimo, że woda jest tam solidnie zanieczyszczona, miejsce to nadal pozostaje ulubionym ośrodkiem całego miasta.

Gospodarze Świerzawy wciąż liczą na pomoc nie tylko zakładów podległych dyrekcji KGHM. Choć przyznają, że leżącemu na terenie ich gminy ZREM-owi z Nowego Kościoła najłatwiej byłoby pełnić rolę gospodarza i koordynatora. Jedno jest pewne. Lokalnymi siłami inwestycji tego rzędu się nie przeprowadzi. Tu niezbędne są pomocne ręce i serca z zewnątrz. Dzięki turystycznemu uaktywnieniu Świerzawa winna odzyskać swe dawne miejsce w gronie dolnośląskich miasteczek. Bo patrząc z perspektywy historii owe opóźnienia gospodarze dotykające miasteczko miały i swoje dobre strony. Dziś przyszedł czas by je wykorzystać. Dzięki poprzednim zastojom Świerzawa zachowała szereg atrakcyjnych zabytków i... nieskażone środowisko, o czystym powietrzu, czystej wodzie, gdzie dzieciom można pokazywać pstrągi w strumieniu.



LUDZIE I KONKRETY

(Dalszy ciąg ze str. 1)

ZACZĘŁO się to wszystko w 1968, może w 1967 roku. Nowo powstały „Legmet” wszelkimi możliwymi sposobami werbował niezbędnych fachowców. Magnelem, który miał przyciągnąć ludzi, była perspektywa otrzymania mieszkania z resortowego budownictwa spółdzielczego. Mieszkania o przyzwoitym standardzie i niewysokich kosztach. Jak pomyślano, tak zaczęło działać.

Projekt budynku przy ulicy Poselskiej, przeznaczonego dla kilkudziesięciu pracowników „Legmetu”, przygotował ODIM w 1967 roku. Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane nie przyjęło go do realizacji ze względu na niewłaściwą technologię. Pismem z grudnia 1967 roku, dyrekcja LLPB powiadomiła ODIM, że zgodzi się przyjąć obiekt do wykonania pod warunkiem zmiany technologii z tradycyjnej (ogrzewanie piecowe) na wielkoblukową. W kilkanaście dni później, Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury MRN w Legnicy wystąpił z wnioskiem o zmianę ogrzewania, uzasadniając to koniecznością budowy kotłowni dla Szpitala Dziecięcego przy ulicy Poselskiej. Za owym wnioskiem poszła decyzja Prezydium MRN o przeprojektowaniu budynku. Nastąpiła tym samym zmiana wartości kosztorysowej inwestycji.

Pod koniec 1968 roku, przedstawiciele Szpitala Miejskiego i LSM, podpisali umowę o udziale w realizacji wspólnej kotłowni dla centralnego ogrzewania. Ustalono, że udział szpitala w kosztach budowy wynosił będzie 59 procent. W tym czasie wydział architektury zażądał zmiany projektu dachu płaskiego – tańszego, na spadowy, znacznie droższy. W chwili podejmowania tej decyzji musiano zdawać sobie sprawę, że zmniejszy to ilość mieszkań, wpłynie niekorzystnie na układ pozostałych. Wszystkie zalecane zmiany skwapliwie zatwierdzał dyrektor ds. ekonomicznych „Legmetu”. Przyszli mieszkańcy budynku przy ulicy Poselskiej wpłacili już należne wkłady, zaciągali pożyczki bankowe. Obliczono je oczywiście według pierwotnego kosztorysu. Nikt nie raczył ich wtedy poinformować o zmianach, zwiększonych kosztach. Dziś, wielu z nich mówi, że gdyby, czekając na upragnione mieszkanie, wiedzieli, jaki obrót sprawa przyjmie, niechybnie zrezygnowaliby z owego „luksusu”. W I kwartale 1969 roku, komisja mieszkaniowa „Legmetu” powiadomiła pięćdziesięciu pracowników, że w niedługim czasie będą mogli wyprowadzić się do mieszkań. Termin oddania budynku, jak się okazało, nie pierwszy i nie ostatni, wyznaczono na lipiec. Ostatecznie pracownicy „Legmetu” zaczęli zajmować mieszkania dopiero w listopadzie. Wprowadzające się rodziny od progu spotykały niemiłe rozczarowania. Co sprytniejsi i bardziej wścibscy lokatorzy wykryli, że budynek jest węższy o jeden metr od projektowanego. Nie jest to wiele, wystarczyło jednak, by zszpecić układ mieszkań. Założono przez to krótsze wanny, podarowano sobie umywalki, na które nie starczyło już miejsca. Trzech mieszkań pozbawiono balkonów, dach kotłowni położono zaledwie o 20 cm od poziomu okien parteru. Kilku lokatorów uszczęśliwiono ciemnymi kuchniami. Na skutek zmian konstrukcyjnych dachu, zlikwidowano cztery mieszkania M2, aby zrobić z nich suszarnie do bielizny. Natomiast strych pod dachem zamknięto na cztery spusty. Większość mieszkań posiada niefunkcjonalne rozkłady pokoi, kuchni i łazienek.

Początkowo lokatorzy opłacali czynsz w pierwotnie obliczonej wysokości. Wydawało się, że na tym się skończy. W styczniu 1970 roku dokonano jednak ostatecznego rozliczenia budowy: na skutek owych różnych zmian – dodajmy niekorzystnych dla lokatorów – koszt obiektu wzrósł z 4090 mln do 6490, czyli dokładnie dwa miliony czterysta tysięcy złotych. W styczniu spółdzielnia podwyższyła czynsz. Zrobiono to potem jeszcze cztery razy. Kilka tygodni później, na zebraniu mieszkańców zwołanym przez spółdzielnię, tłumaczono przyczyny zawyżenia kosztów. Wtedy też zażądano od lokatorów dopłacenia niemałej przecież różnicy w kosztach. Mieszkańcy stawili opór. Wpłacali czynsz w pierwotnej wysokości. Na domiar złego, w maju 1970 roku zaczęły się kłopoty z wodą. Otóż, na podstawie decyzji Prezydium

dał. Nic dziwnego, że lokatorzy – pozwani, podnieśli szereg zastrzeżeń pod adresem przedstawionego sądowniczo orzeczenia.

„Kościami” niezgody między LSM a lokatorami, była wspólna kotłownia. Spółdzielnia w jednym ze swoich pism z kwietnia 1970 roku, stwierdza wyraźnie, że: „Zastosowane parametry kotłów i urządzeń są trzykrotnie większe od potrzeb budynku naszej spółdzielni”. Stosunek stał się więc żądanie mieszkańców, by szpital partycypował sprawiedliwie w jej kosztach i eksploatacji. Podnoszenie opłat za c.o. i c.w. godzi w interes lokatorów. Stoi też w sprzeczności z normatywnymi ustalonymi w zarządzeniu Ministerstwa Gospodarki Komunalnej z 12 sierpnia 1969 roku.

Sporo tych niejasności w całej sprawie, sporo chybionych decyzji.

WINNI BEZ WINY

STANISŁAW MAŁECKI

MRN, zamiast małej kotłowni (tylko na potrzeby lokatorów), wybudowano trzykrotnie większą, w czym miał partycypować finansowo również szpital. W pierwszym roku eksploatacji, nie korzystając on z c.o. i ciepłej wody. Spowodowało to wysokie straty spółdzielni. Gdy wnioski o pokrycie części kosztów przez szpital i MRN nie dały rezultatu, spółdzielnia zdecydowała by obciążyć nimi lokatorów. Podwyższono więc opłaty oraz ograniczono dostawę ciepłej wody do dwóch dni w tygodniu. Zagrożono jednocześnie, że jeśli mieszkańcy nie przyjmą warunków, nie otrzymają wody.

W ROKU 1972 dwudziestu lokatorom (z M3 i wyżej), spółdzielnia zdecydowała się wytoczyć procesy o dopłatę do wkładu mieszkaniowego. Początkowo były to sprawy oddzielne – w marcu 1973 roku złączono je w jeden wspólny proces. Jakkolwiek wyrok, po trzech latach sporu, wydano dopiero kilkanaście dni temu, wiele istotnych faktów pozostało niejasnych.

Lokatorzy zarzucili spółdzielni, że koszty 1 metra kwadratowego powierzchni mieszkaniowej (3316 zł) odbiegają wyraźnie od dyrektywnego wskaźnika zuchwały 307 KERM na lata 1965–70, która dla województwa wrocławskiego przewidywała 2575 zł za jeden metr. Uchwała mówi, że w uzasadnionych przypadkach koszt może być wyższy od dyrektywnego, ale przyjęcie go wymaga zgody Prezydium WRN. Zgody takiej w aktach sprawy brak. Tłumaczenia spółdzielni, że ODIM uzyskał ją zbiorczo dla wszystkich budynków w Legnicy – miejskich i spółdzielczych, są niewystarczające.

Wzrost kosztów z powodu przeprojektowania dachu wytłumaczono tym, że była to decyzja administracyjna organów władzy. Stąd wniosek, że choćby owa decyzja była absurdalna i nie liczyła się z kieszeniami pięćdziesięciu rodzin, to i tak by ją wykonano. Niejasna jest sprawa dokumentacji. Kiedy lokatorzy wyrazili wątpliwości co do prawidłowego prowadzenia budowy, gospodarki materiałowej i słuszności zatwierdzanych zmian, okazało się, że dokumentacja obiektu, posiadana przez ODIM, została zniszczona na skutek oberwania chmury. Nikt też nie wiedział, co się dzieje z jej kopiami. Jedyne dokumentem, na podstawie którego ustalono wysokość nakładów, było zbiorcze zestawienie kosztów. Powołany przez sąd biegły też ograniczył się do przepisanie wykazanych cen i obliczenia procentowych udziałów w kosztach. Na miejscu sprawy dokładnie nie ba-

Nikt w ciągu owych kilku lat sporu nie zadał sobie trudu, by zbadać jak zwiększenie kosztów budowy uderza po kieszeni kilkadziesiąt rodzin. Nie każdego stać, aby z gestem dopłacać kilka tysięcy złotych gotówką a resztę ratami. Rzecz absurdalna tym bardziej, iż za cenę, jaką wyliczono lokatorom, inni mieszkają komfortowo. W budynku przy Poselskiej stworzono warunki poniżej standardu. Czy oni mają jeszcze do tego dopłacać? Przecież oferując takie mieszkania, nikt im łaski nie zrobił. Skoro zmieniono dla upiększenia ulicy projekt dachu – winno w kosztach partycypować miasto. Skoro wybudowano kotłownię ponad potrzeby budynku – niech szpital sprawiedliwie pła-

ci co winien. Skoro „Legmet” akceptował zmiany w projektach, dysponując kieszenią swoich pracowników, niech teraz pomaga spłacać dodatkowe wkłady. W sytuacji, gdy z drogi dojazdowej korzysta najczęściej szpital, niech jego udział w kosztach nie wynosi tylko 6,5 procentu. W końcu: jeśli przeprowadzone zmiany w projektach były rzeczywiście niezbędne, wypadało przyszłych lokatorów uprzedzić, jakie nadzwyczajne wydatki ich czekają. Postawienie ich przed faktem dokonanym, bez dania możliwości zamiany mieszkania, nie było uczciwym krokiem. Zresztą w tej sprawie spółdzielnia, „Legmet” jak i władze miejskie próbowały rozwiązać kłopoty idąc po najmniejszej linii oporu. Kompromitujące są przecież zwroty używane w korespondencji urzędowej między zainteresowanymi, jak choćby ten z listu LSM do RZ „Legmetu” z 9 kwietnia 1971 roku: „Rozumiemy, że dość wysokie obciążenia finansowe poważnie obciążają budżet domowy i stanowią zaskoczenie dla mieszkańców. Wysokość kosztów jest również niespodzianką i dla organów spółdzielni, które na równi z mieszkańcami nie ponoszą winy za skutki powstałe ze zmian projektowych budynku. Spółdzielni postawiono wobec faktów dokonanych w uzgodnieniu których brał udział przedstawiciel Zakładów Mechanicznych”.

Jakim więc cudem spółdzielnia przyjęła obiekt do eksploatacji, jeśli miała wątpliwości co do jego faktycznych kosztów budowy? Czy wobec tego winnymi zawyżonych kosztów są lokatorzy? Chyba tak, bo przypieczętował to wyrokiem sąd w Legnicy. Za czyjeś pomysły płać teraz będą lokatorzy tego „nieszczęsnego budynku przy ulicy Poselskiej 4/10”, jak określił to ktoś z zarządu spółdzielni. Być może będą dochodzić swych praw w drugiej instancji, teraz jednak oczekują pomocy od macierzystego zakładu. Stosownie się przecież należy. Jeśli ktoś w całej sprawie zawinił, to na pewno nie pracownicy „Legmetu”.



Legnica.

Fot. Tadeusz Matkowski

NIE pomagają zakłęcia urlopowiczów i optymistyczne prognozy Wicherka.

Pogoda w tym roku nie dopisuje. Minęła wiosna, zaczęło się lato... Deszcz ciągle pada...

Zakłady Odzieżowe „Elpo” w Lubinie. Nowy, ledwie kilka miesięcy temu oddany budynek. Deszczową pogodę odczuwa się tutaj szczególnie dotkliwie. W czasie opadów dach zmienia się w jeden olbrzymi prysznic. Woda ścieka prosto do hal produkcyjnych. Jak długo można pracować w takich warunkach? Dach naprawiony miał być przez wykonawcę — lubiński Zakład Remontowo-Montażowy — do końca kwietnia. Częściowo zwieziono już nawet materiał, ale na tym, niestety, skończyła się naprawa.

Prawdę mówiąc, pracownicy „Elpo” nie wiedzą, czy mimo wszystko ten deszcz dostający się do hal poprzez dach i nieszczelne okna nie jest lepszy od upałów. Teraz już przynajmniej jest czym oddychać. Co będzie podczas słonecznej pogody przy braku klimatyzacji? I znów jest to sprawa rzetelności głównego wykonawcy — Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie, które schodząc z budowy układ klimatyzacyjny odłożyło „na potem”. To „potem” wprawdzie obwarowano ścisłym terminem „do końca czerwca”, ale co z tego, skoro czerwiec minął, a obietnice pozostały jedynie obietnicami...? W rezultacie, mimo że zakład jest nowy, warunki pracy nie są w nim do pozazdroszczenia.

Gwoli prawdzie trzeba zaznaczyć, że warunki pracy w „Elpo” (przypominamy: zawinione przez wykonawcę) zarówno w Lubinie, jak i w całym powiecie są przykładem w swej drastyczności odosobnionym. Potwierdza to opinia niedawna sesja Powiatowej Rady Narodowej poświęcona warunkom socjalno-bytowym załóg lubińskich zakładów pracy.

Mógłby ktoś powiedzieć: Na sesji może wyglądać ładnie. Można przecież przygotować referaty, sprawozdania „na pokaz”. Można mówić tylko o pozytywach, wstydliwie przemilczając negatywy. Sesja to nie dowód. Wszystko da się przecież sprezytować... Nic z tego. Nie było referatów, nie było sprawozdań przygotowanych ex cathedra. Były natomiast przed sesją kontrole społeczne przeprowadzane przez radnych oraz działaczy związkowych i partyjnych (w sumie 200 osób) aż w 72 przedsiębiorstwach. W rezultacie na sesji przedstawiono nie referaty, a rzetelne, szczegółowe wyniki tych kontroli...

Trzy ostatnie lata przyniosły sporą poprawę. Rozwiązane zostały przede wszystkim podstawowe problemy mieszkańców powiatu lubińskiego. Przestały istnieć, dzięki przejściu na gaz ziemny, kłopoty z dostawami gazu. Złagodzone deficyt wody i jednocześnie poczyniono kroki zmierzające do docelowego rozwiązania problemu zaopatrzenia w wodę. Coraz lepiej jest także z ogrzewaniem mieszkań. Przystąpiło, choć w zbyt wolnym tempie, do likwidacji skutków budownictwa oszczędnościowego. Już niebawem nastąpi zasadnicza poprawa w służbie zdrowia. 22 lipca tego roku, siedemnaście miesięcy (!) przed terminem Kombinat Budownictwa Ogólnego odda do użytku szpital powiatowy... Znacznie poprawiła się organizacja żywienia zbiorowego. Powstały nowe, zakładowe stołówki (m.in. ZG „Lubin”). Szkoda tylko, że mimo zaleceń, poleceń i własnych obietnic nie zdobyło się na utworzenie takiej stołówki KBO... Gospodarczym systemem, a więc szybko i tanio, kopalnie „Lubin” i „Polkowice” wybudowały własne ośrodki wypoczynkowe... W zakładach przemys-



Takich stołówek jest ciągle za mało (na zdjęciu stołówka „Pod Skipem” ZG Polkowice). Fot. Tadeusz Matkowski

JEST LEPIEJ, ALE...

ANNA BORSKA

słowych wskaźniki i techniczno-ekonomiczne parametry przestały już zaskaniać ludzi. Stwarza się już coraz lepsze, coraz bezpieczniejsze warunki pracy, dba się o zdrowie, wypoczynek i rozrywkę załogi.

Wszędzie jednak do ideału jest jeszcze daleko i to niestety także w zakładach nowo budowanych. Kopalnia „Rudna” — najnowsza i ponoć najnowocześniejsza dysponować będzie łaźniami zarówno metrażem, rozwiązaniami, jak i wyposażeniem stanowiącymi całkowite zaprzeczenie nowoczesności. Oczywiście wina to projektu i tych, którzy projekt przyjęli. Wina tym większa, że dostępne są inne, właściwe wzorce — kopalnie węgla, w których łaźnie są połączeniem basenów kąpielowych z solariami itp.

Jakby nie patrzeć warunki pracy w kluczowych zakładach przemysłowych powiatu lubińskiego i tak są doskonale w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami. Bardzo źle jest np. w handlu, gdzie dopiero po wspomnianych przedsiębiorstwach kontrolach zabrano się do nadrobienia zaległości. Ale i tak istnieją jeszcze w Lubinie sklepy, w których nie ma nawet punktów sanitarnych (!), nie mówiąc już o takich „luksusach” jak... kąpielarnie. Podobnie nie uświadczysz elementów urzędów socjalnych w PKP, gdzie rzuca się ponadto w oczy brak troski o porządek na własnym „podwórku”. Dla kontrastu i aby wykluczyć wszelkie tłumaczenia o „specyfice pracy” pochwalić należy Oddział PKS w Lubinie, który w akcji zwanej „ład i porządek” zajął pierwsze miejsce w województwie.

JAK WYNIKA z tych kilku wymienionych przykładów, mimo osiągnięć pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Na pewno nie będzie to łatwe, gdyż na pojęcie „warunki socjalno-bytowe” składają się praktycznie wszystkie problemy naszego życia: praca, wypoczynek, potrzeby mieszkaniowe, ochrona zdrowia, zaopatrzenie, usługi. Nic więc dziwnego, że rozwiązywanie tych wszystkich problemów może następować jedynie stopnio-

wo. Nie sposób przecież w ciągu roku, dwóch, a nawet pięciu zlikwidować panujący ogólnie głód mieszkaniowy, zważywszy, że do końca 1985 roku potrzeby powiatu szacuje się na około 75 tysięcy izb. (Od początku budowy przemysłu miedziowego w powiecie oddano niecałe 35 tys. izb). Nie sposób też od razu wybudować wszystkie niezbędne placówki lecznicze. Można natomiast i trzeba przyspieszyć tempo budowy. Można i trzeba doprowadzić do intensyfikacji budownictwa poprzez łączenie potencjału produkcyjnego i środków wszystkich zakładów pracy, rozwój tzw. budownictwa związanego, udzielania poparcia i pomocy budownictwu patronackiemu ZMS, a także indywidualnemu.

Pilnej rozbudowy wymaga także sieć żłobków i przedszkoli. Zanim to jednak nastąpi wydaje się, że konieczne jest zrewidowanie dotychczasowego systemu zasad kierowania dziećmi do tych placówek. Oto na przykład kobiety z „Elpo” muszą odprowadzać swoje dzieci do żłobka i przedszkola przy DFIL-u, czyli na drugi koniec miasta. Jak na ironię wiele z nich mieszka o kilka kroków od takich samych placówek na osiedlu Staszica czy przy ulicy Kilińskiego. Niestety, nie mogą z nich korzystać... Można wyliczyć ile tracą czasu na odprowadzanie i przyprowadzanie dzieci. Nie sposób jednak wyliczyć ile tracą zdrowia i nerwów. A przecież rozwiązanie tego problemu jest tak proste. Postąpić tak, jak przy rejonizacji szkół. Związać miejsce zamieszkania ze żłobkiem i przedszkolem. Jak by nie patrzeć nie zmieni to ani liczby miejsc w tych placówkach, ani liczby dzieci z nich korzystających. Oszczędzi za to czas i zdrowie ich matkom.

Potrzebna jest więc dobra wola. Dobra wola, która kto wie, czy w trosce o człowieka nie odgrywa o wiele większej roli, niż nakazy i polecenia. Nie brakowało jej w Lubinie przez ostatnie lata. Miejmy nadzieję, że nie zabraknie jej i w przyszłości.

LUDZIE I KONKRETY



Gdzie załatwiać meldunki?

Naczelnik Miasta w Lubinie informuje mieszkańców miasta Lubina, że z dniem 1 lipca 1974 roku będą powołane Biura Meldunkowe podległe Wydziałowi Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Lubinie.

Biuro Meldunkowe nr 1 z siedzibą przy ul. Mickiewicza 90 obejmuje następujące ulice: Skłodowskiej, Spółdzielczą, Zwirki i Wigury, Lenina, Niepodległości, Pstrowskiego, Broniewskiego, Armii Czerwonej, Kilińskiego, H. Sawickiej, 11 Lutego, Drzymały, Kościuszki, Skłodową, Nowotki, Mickiewicza, Cedynską, Zawadzkiego, Małacką, Słowiańską, Rzeźniczą, Młynarską, Scianowską, Zamkową, Szkolną.

Biuro Meldunkowe nr 2 z siedzibą przy ul. 1 Maja 17 obejmuje następujące ulice: Bema, Os. Robotnicze, Brzozową, Olchową, Akacjową, Lipową, Reja, Osiedlową, Górniczą, Bukową, Tysiąclecia, Kopernika, Prusa pl. Wolności, Krzywoustego, Sienkiewicza, Łokietka, Kollataja, Głogowską, Chrobrego, 1 Maja, Odrodzenia, Kolejową, Stary Lubin, Chocianowską, Okrzei, Kochanowskiego, Świerczewskiego, Towarową, Traugutta, 22 Lipca, Legnicką, Żeromskiego, Wrocławską, II Armii WP, Budziszyńską, Bieszczadzką, Pawia, Łużycką, Bali-grodzką, Piastowską.

Naczelnik Miasta
Antoni Malik

„Fory dla trunkowych”

Porównując treść listu zamieszczonego w numerze 25 „Konkretów” z treścią skargi wpisanej do książki skarg i wniosków w podległym nam sklepie nr 49 domniemy, że dot. Ob. Ob. Krzysztofa i Bożeny Hesów zamieszkałych w Legnicy ul. Marchlewskiego 64/4. Skarga była przedmiotem wnikliwego zbadania z naszej strony i pismem z dnia 10 bm. Ob. K. Heś został zawiadomiony o sposobie załatwienia skargi. Stwierdziliśmy bezspornie, że sprzedawca sklepu nr 49 Ob. Maria Sala, która być może nie zauważyła, iż stojąca w kolejce kobieta jest ciężarna nie obsłużyła jej zgodnie z przepisami, tj. poza kolejką. Nie wykluczamy też możliwości, że w tym czasie były obsługiwane poza kolejką inne osoby kupujące wino i piwo.

Ze względu jednak na sprzeczne wyjaśnienia z treścią skargi złożone przez sprzedawcę Ob. Marię Salę, a także inne osoby postronne, rzekomo znajdujące się w czasie incydentu w sklepie, Obywatelce Marii Salę — sprzedawcy sklepu nr 49 nie udzielono kary porządkowej, a została zwrócona ostra, ustna uwaga na niewłaściwość jej zachowania wobec klienta. Nadto Ob. M. Salę ostrzeżono, że w wypadku powtórzenia się tego rodzaju skargi zostanie zastosowana surowa kara dyscyplinarna. W świetle bowiem przeprowadzonych wyjaśnień uważamy, że winą sprzedawcy jest sam fakt wdawania się w nieprzyjemną dyskusję z klientami, którzy mieli w tym rację domagając się obsłużenia osoby ciężarnej poza kolejnością. Ze strony tutejszej dyrekcji została roztoczona ścisła kontrola nad pracą personelu sklepu nr 49, przez pracowników komórki kontrolującej. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Z-ca Dyrektora ds. Organizacji
Sprzedaży Hedefons Górniak



Ta czekanka jest dziełem Wojciecha Olszewskiego.

UPRAWIANIE tej sztuki jest zajęciem niewdzięcznym, jeśli idzie o samą robotę. Wymaga ogromnej cierpliwości, doskonałego opanowania rzemiosła. Cechy te zdobywa się po długim czasie wypełnionym pracą. Może dlatego ten rodzaj sztuki nie cieszy się popularnością wśród plastyków.

Na dwudziestu kilku członków Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków „Zagłębie Miedziowe” tylko Jadwiga i Marian Dylągowie uprawiają metaloplastykę i to: „nie zajmują się biżuterią.

Chcę jednak pisać o CZEKAN-KACH — płaskorzeźbach wykonanych w blaszce miedzianej. Twórców tej metaloplastyki spotkałem wśród artystów amatorów. Jest ich w zagłębiu, o ile mi wiadomo, tylko dwóch: RYSZARD BULLER i WOJCIECH OLSZEWSKI. Obydwaj pracują w Zakładach Górniczych „Lubin”.

Życiorys artystyczny Ryszarda Bullera jest bardzo krótki, ale już wypełniony niezwykłymi dokonaniami. Projektował kinkiety i żyrandole do zakładowego domu wczasowego w Szklarskiej Porębie, dla statku „Zagłębie Miedziowe” — herby miast, godła i kinkiety. Projektował też i wykonał dla naszej redakcji „Miedzianą różę” (nagrodę za najładniej ukwiecony balkon w Lubinie) i „Klucz Wiolinowy” (główną nagrodę Międzynarodowego Konkursu Muzycznego). Dla siebie i dla przyjaciół robi czekanki. Właśnie dwie jego prace wróciły z ogólnopolskiej wystawy plastyki amatorskiej, a jedna z nich została zakwalifikowana do wspólnej wystawy amatorskiej twórczości plastycznej Polski i Czechosłowacji. Prace Bullera są coraz piękniejsze, coraz doskonalsze technicznie, o formach zdradzających dojrzały artystyczny i wyrafinowany.

— Ciągłe pracuję nad techniką. Do wszystkiego dochodzę drogą doświadczeń. Gie tylko mogę kupuję literaturę fachową, np. książki poświęcone gruzińskiej sztuce w metalu. Przeglądając albumy zwracam przede wszystkim uwagę na stronę techniczną dzieła. Staram się jak najlepiej poznać warsztat.

Wojciech Olszewski z metaloplastyką zetknął się już w szkole, ukończył bowiem liceum plastyczne.

— Mieliliśmy nauczyciela, który jeździł do Gruzji, był pod urokiem tamtejszej sztuki. Nauczył nas robić czekanki. Poważniej jednak zacząłem się tą twórczością dopiero w Lubinie. Może właśnie pod naporem samej miedzi. Chciałem studiować malarstwo, wystawiałem swoje prace na przeglądach amatorskiej plastyki, ale teraz zarzucałem inne formy dla tej jednej, dla czekanki.

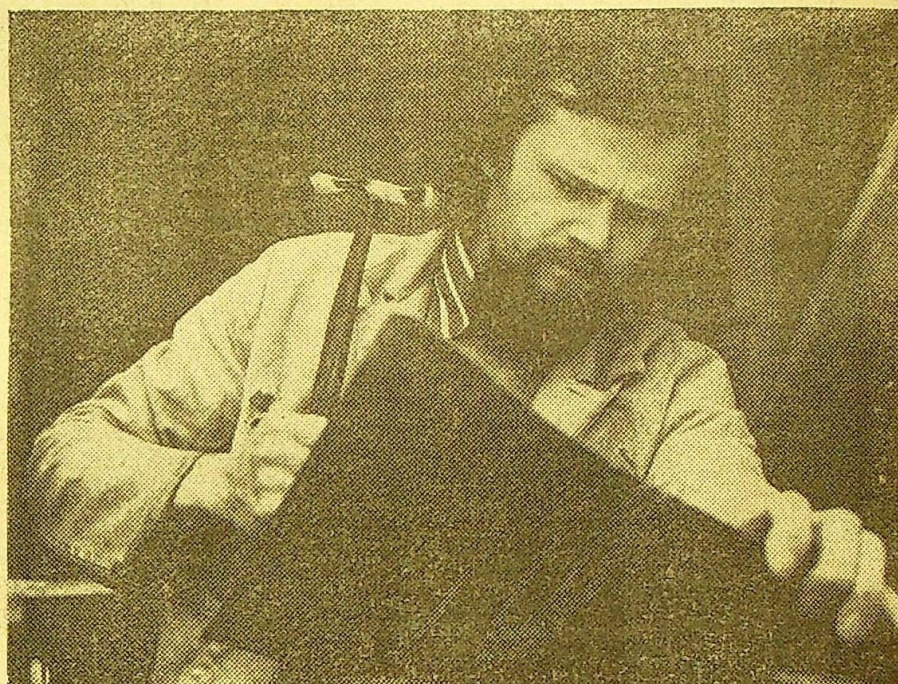
Nie jest rzeczą prostą robienie czekanek. W materiał zaopatrują się we Wrocławiu. Blacha miedziana jest tworzywem bardzo drogim (kilogram kosztuje 200 zł). Do każdej czekanki potrzebne są inne narzędzia. Jakże? To okazuje się dopiero w trakcie roboty. Muszą więc je robić sami, bo nigdzie gotowych zestawów nie można kupić. Nie dysponują również warsztatem pracy z prawdziwego zdarzenia, a przy tej robocie potrzebny jest dla przykładu nawet piec do wyżarzania blachy. Nieraz jedną czekankę trzeba wyżarzać kilka razy... Pracują w domu i tu rodzą się kolejne niewygody. Głośne stukanie towarzyszące tej robocie przynosi znakomite efekty artystyczne, ale nie sprzyja dobrym stosunkom z sąsiadami. Jeśli dopiszemy do tego trudności w zdobywaniu literatury fachowej,

samotność w artystycznych poszukiwaniach, to dotychczasowe osiągnięcia Bullera i Olszewskiego nabiorą jeszcze większych znaczeń, również pozaartystycznych.

Wiele się u nas w zagłębiu mówi o potrzebie tworzenia nowych, własnych tradycji. Ponieważ mówić o tym jest stosunkowo łatwo, pozwolę sobie na konkretną propozycję skierowaną w stronę... mówiących.

Oto nadarza się okazja, aby w regionie naszym zaczęła się rozwijać piękna sztuka, która w bliskim sąsiedztwie przemysłu miedziowego oznaczać będzie nową tradycję tej ziemi. Wydaje mi się, że trudno byłoby znaleźć bardziej pasjonującą szansę w rozwijaniu z takim utęsknieniem wyglądaną tradycję regionalną.

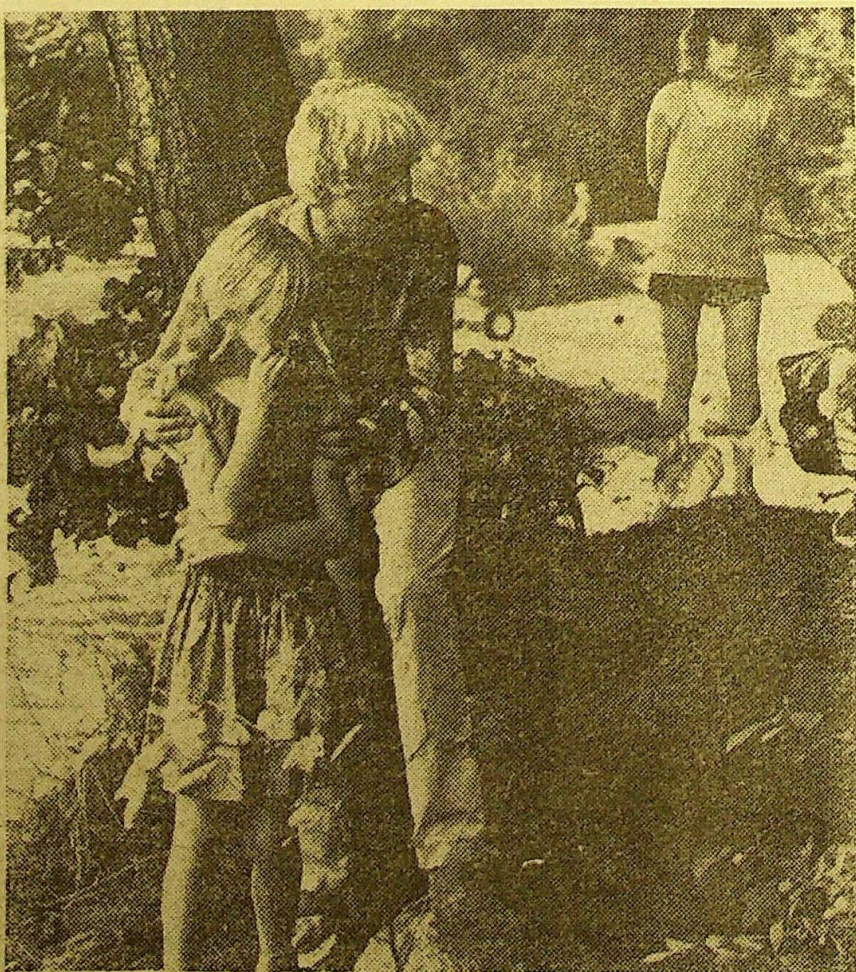
Może więc zainteresują się tym potencjał przemysłu miedziowego? Jest okazja zostanie mecenasem sztuki, która w piękny i symboliczny sposób opiewałaby... samych mecenasów właśnie. Wydaje mi się, że powinno być nas stać na stworzenie pracowni metaloplastycznej wyposażonej w narzędzia, materiał, fachową literaturę itd. To jest konkretna propozycja, która powinna jak najszybciej znaleźć wyznawców i równie konkretnych opiekunów. Z niecierpliwością czekamy na... czekanki.



Ryszard Buller: Ciągłe pracuję nad techniką...

CZEKAMY NA CZEKANKE

Tekst: ZOFIA GEBHARD
Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI



„Nie będę cię kochać”

W SIERPNIU ubiegłego roku, po Lubuskim Lecie Filmowym pozostały w Łagowie resztki plakatów i fragment „odświeżonej” dekoracji w amfiteatrze. Mimo, że echa „wielkiego” festiwalu (polskiego Cannes, jak niektórzy tę imprezę nazywają) zdążyły już przebrzmieć, Łagów w dalszym ciągu żył filmem. Niewielka ta miejscowość przez dwa miesiące była siedzibą ekipy filmowej Janusza Nasfetera, który w Łagowie, Przelazach i Torzymiu kręcił swój kolejny film „Nie będę cię kochać” (wszedł aktualnie na ekrany). Bohaterami jego są dorastające dzieci, adresatem — dorośli. Kamera fotograficzna utrwaliła reżysera i dziecięcych aktorów w czasie prób. Publikowane zdjęcia pochodzą z pleneru w Przelazach.

Tekst i zdjęcia:

CEZARY ZRAPLEWSKI



**czytać
nie
czytać**

Mistrz

LEKTURĘ „Szpilek” zaczynamy zwykle od przedostatniej strony, od felietonu opatrzonego charakterystycznym profilem, lekturę „Polityki” od rubryki „Coś z życia”, lekturę „Kulis” od felietonów obyczajowo-sądowych podpisanych niezmiennie od lat Jerzy Kibic. I choć podpisy są różne, autor jest zawsze ten sam: Jerzy Urban, kierownik działu krajowego „Polityki”, felietonista. Przy czym rzecz o Urbanie felietonista to tak mniej więcej, jakby o Arturze Rubinsteinie powiedzieć muzykant. Jerzy Urban bowiem to mistrz-wirtuoz nielatywnej składni sztuki felietonopisania. Z dwóch — co najmniej — przyczyn. Po pierwsze z uwagi na niebywałą wprost płodność, jego teksty tydzień w tydzień drukują nie tylko wymienione wyżej tytuły, ale i „Życie Literackie”, sporadycznie inne tytuły; każda redakcja przyjąłaby z przysłowiem pocałowaniem ręki pierwszy lepszy jego tekst. Pierwszy lepszy nie znaczy tu jednak byle jaki, Urban nigdy nie schodzi poniżej doskonałości, taki już jest. I to właśnie jest druga przyczyna, dla której należy nazywać go mistrzem. Bo też jak on pisze! Przede wszystkim po polsku, co — wbrew pozorom — nie jest ucale takie łatwe i tylko nielicznym się udaje. Polszczyzna Urbana jest po prostu piękna, tym piękniejsza, że czuje się jak wielką łatwością przychodzi autorowi pod pióro owe znakomicie cyzelowane zdania.

A to, o czym on pisze. Zawsze niezwykle aktualny, często skandalizujący, zawsze kpiarski i zdroworozsądkowy. Bywa, że skołowany czytelnik pyta mimo woli: „Kpi, czy o drogę pyta”. Nie znajdzie jednak nigdy jednoznacznej odpowiedzi w poście Urbanowego felietonu. Samodzielne myślenie to warunek konieczny do spełnienia przez czytelników. A jest ich spora rzesza, nierzadko poniedziałkowe spotkania zaczynają się od: „Cześć, czy czytałeś ostatniego Urbana?” Z myślą zapewne o tych właśnie zaprzęgniętych urbanofilach wydał „Czytelnik” zbiór felietonów o nie wymagającym komentarzy tytule: „Impertynencje”. Tyle tylko, że ktoś w owym wydawnictwie niezwykle sceptycznie ocenił ilość wielbicieli Urbanowego talentu i ustalił nakład zbioru na dziesięć tysięcy egzemplarzy. Z tej właśnie przyczyny nie można nikomu tej prześwietnej lektury polecić, bo jakże polecać coś, co — nim zdążyło ukazać się na półkach — zniknęło błyskawicznie i spod lady, podobnie zresztą jak poprzednia jego książka, wydana pod kulisowym pseudonimem Jerzy Kibic. Jeśli jednak uda się komukowiek jakimś przedziwnym trafem natknąć się na „Impertynencje” niech nie zastanawia się ani chwili. Czytać, ale najlepiej jeden, dwa felietony dziennie. Po prostu smakolejków nie należy na raz za wiele.. JM

Jerzy Urban — Impertynencje, Felietony z lat 1969—1972, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1974, wydanie I, nakład 10 290 egzemplarzy.

W ostatniej dekadzie maja 1974 roku odbył się w Legnicy siódmy turniej chórów — „Legnica Cantat”. O jego randze, kłopotach i przyszłości, z przewodniczącym jury turnieju — doc. dr Jerzym Zabłockim — rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, rozmawia Stanisław Małecki.

— Tegoroczny turniej różnił się zasadniczo od poprzednich — zgodnie z założeniami programowymi, jego uczestnikami były chóry nagrodzone na dotychczasowych festiwalach nagrodą przechodnią — Brązową Lutnią im. Jerzego Libana. Zamknięto tym

przekonanie, że tamtejsi działacze są dużego formatu. Posiadają świetne umiejętności organizacyjne — sądząc, że z całym spokojem można by oddać w ich ręce nawet większe imprezy. Podczas ostatniego turnieju nie wszystko układało się dobrze. Błąd w tym, że było trzech organizatorów: COK, LDK oraz Zarząd Główny SZSP, który trzymał pieczę nad studentkim przeglądem chórów. Działalność tyłu gospodarzy odbiła się nieco na organizacji turnieju, ale to bez winy działaczy legnickich. W przyszłości, głos decydujący należy jednak oddać miejscowym fachowcom. Dyrektor LDK, Kazimierz Lewandowski i Henryk Karliński z grupą najbliższych współpracowników, mają wypracowany model działania. Wiedzą co i jak robić, na bieżąco usuwają wszelkie zakłócenia. Tak więc jeśli nawet kłopoty były, nie odbiło się to na poziomie koncertów. Dobrze się stało, że turniej wychodził coraz częściej z sali teatru miejskiego. Najlepszym tego przykładem ostatni niedzielny

doc. dr JERZY ZABŁOCKI:

WYJŚĆ Z OPŁÓTKÓW

samym pewien okres w historii „Legnicy Cantat”. Panie rektorze, jak ocenia pan poziom artystyczny ostatniego turnieju? Czy w stosunku do poprzednich dały się zauważyć pod tym względem pozytywne zmiany?

— Pytanie to już właściwie kryje w sobie odpowiedź. Możemy sobie szczerze powiedzieć, że tegoroczny turniej stał na bardzo wysokim poziomie artystycznym. W poprzednich uczestniczyły różne chóry — gorsze, lepsze, ciekawe czy mniej interesujące. Do udziału w ostatnim, siódmym festiwalu, zaproszono laureatów poprzednich konkursów — chóry akademickie, uznane za jedne z najlepszych zespołów śpiewaczych w Polsce. Z perspektywy dotychczasowych turniejów udało się zauważyć, iż „Legnica Cantat” niesie ze sobą coś więcej niż tylko możliwość prezentacji dorobku zespołów, konfrontacji sił. Turniej posiada już swoje własne oblicze artystyczne, wagę w skali krajowej. Posiada miłą, rzadko spotykaną atmosferę.

— Czy zdaniem pana ambicje i chęci legnickich działaczy, zmierzające do podnoszenia rangi festiwalu, mają pokrycie w możliwościach organizacyjnych i lokalowych Legnickiego Domu Kultury — sztabu imprez?

— Z „Legnicy Cantat” wywiozłem

koncert w Kościele Mariackim. Obiekt ten, stwarzający specyficzny klimat, o dobrej akustyce, należałoby w porozumieniu z użytkownikami częściej wykorzystywać do celów koncertowych.

— Nie są zapewne panu rektorowi obce kłopoty lokalowe Legnickiego Domu Kultury, a zwłaszcza projekty zabrania reprezentacyjnych pomieszczeń ratusza. Z tej przyczyny, pod znakiem zapytania stała organizacja tegorocznego „Cantat”, a nie lepsze mogą być perspektywy przyszłych turniejów.

— Wszelkie projekty, które próbują ograniczać istniejącą bazę kulturalną, są — moim zdaniem — społecznie niecelowe. Bazę mamy w kraju niewielką, i na pewno niewspółmierną do efektów, jakie z niej wyciskamy. Powinniśmy dążyć do jej rozbudowy, nie tylko do tego, aby domy kultury posiadały doskonały sprzęt, urządzenia, ale i prezentowały się pod względem estetyki wnętrza. Muszą być zadbane, by przyciągały młodzież, starszych. Przeniesienie domu kultury do mniejszego lokalu wpłynie ujemnie na działalność, frekwencję. Odbije się niekorzystnie na realizacji cennych inicjatyw. Poświęcenie domu kultury na pałac ślubów to luksus, na który nas nie stać...

...Tym bardziej, że zupełnie real-

KULTURA

na jest możliwość zorganizowania w Legnicy bazy „Jeunesse Musicales de Pologne”, która objęła by swym zasięgiem cały Dolny Śląsk. Czy pan rektor widzi celowość i szansę powodzenia tej propozycji?

— Jest ona bardzo ciekawa, warta rozważenia. To, że zwrócono wzrok na Legnicę, jako ewentualnego kontrahenta, nie jest chyba przypadkowe. Tamtejsi działacze stworzyli ze swego miasta ośrodek muzyczny liczący się w kraju. Jeśli ta baza ma być urządzona, lepiej, żeby założono ją w Legnicy niż we Wrocławiu. Stworzy to szansę nie tylko dla tego miasta, ale i dla pobliskiego Lubina.

— Wszelko więc wskazuje na dalszą organizację turniejów, na przekór licznym kłopotom i trudnościom. Czy widzi pan konieczność zmian programowych i organizacyjnych „Legnicy Cantat”?

— Idea tego festiwalu jest cenna i ze wszech miar godna kontynuacji. Rośnie zainteresowanie ruchem chóralnym — najprostszą i najtańszą formą kontaktu prostego człowieka ze sztuką. Niesie on ze sobą wartości wychowawcze: chóry mają gdzie się pokazać, zobaczyć co robią inni. Mogą się wiele przy okazji nauczyć. Uważam, że turniej należy kontynuować w obecnej postaci, ale priorytet winien być przyznany chóróm dolnośląskim. Obok nich zaś warto zapewnić reprezentację pozostałych regionów kraju. Nie sądzę, by zachodziła potrzeba zakreślenia ścisłych ram repertuarowych festiwalu, ale szczególnie nacisk należałoby położyć na polską twórczość współczesną, muzykę polskiego średniowiecza i baroku, pieśni ideowo-zaangażowane i w końcu — utwory o własnym regionie. Udział chórów w turnieju powinien być dla nich dużym wyróżnieniem. Warte kontynuacji są seminaria dla dyrygentów oraz — trzeba to otwarcie przyznać — świetne tradycje znakomitej reklamy, informacji.

Kończąc, chciałbym wskazać na pewne niedomagania festiwalu. Brakuje w nim imprez pozaturbowych. Takich, z którymi można szerzej wyjść do społeczeństwa, do zakładów pracy. Rzeczy lżejszych, interesujących szerszego odbiorcę. Festiwal musi też wyjść poza Legnicę, do innych miast zagłębia. Skoro przyjeżdżają najlepsze polskie chóry, z Gdańska, Szczecina, czy jeden z najlepszych chórów męskich w Europie — Chór Akademicki Politechniki Poznańskiej, to trzeba taką okazję wykorzystać dla rozbudzenia odbiorcy. Szkoda, by takie zespoły przyjeżdżały tylko na jeden czy dwa koncerty turniejowe...

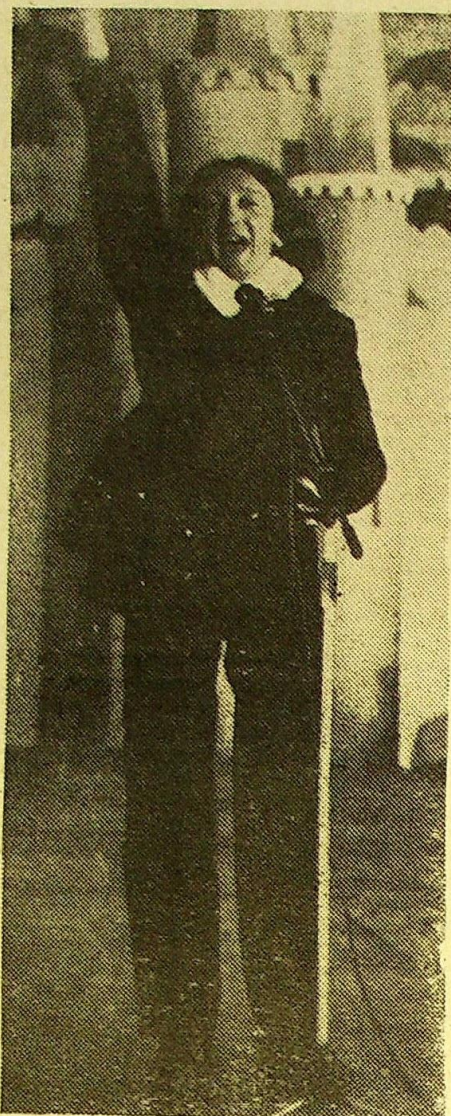
— Słowem, od dawna wysuwana sugestia, by „Legnica Cantat” wyszła z powiatowych opłótków...

— Oczywiście! Najwyższy czas, by turniej o tak wysokiej randze, robiony w powiatowym mieście, zyskał w pełni ogólnokrajowe oblicze, a stracił powiatowy charakter.



Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej pod dyktando Jana Szyrockiego.

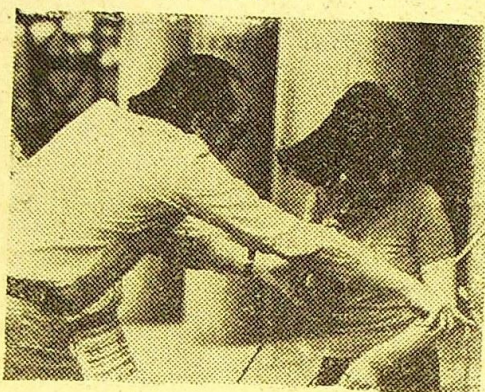
Fot. Krzysztof Raczkowiak



„Zabrałaś mi lato” i Roman Ger-
czak. (JB)



„Przedtem były lata chude, teraz będą lata tłuste” oświadczyła Danuta Rinn po przejęciu ko-
rony królowej obiektywu. (J.S)



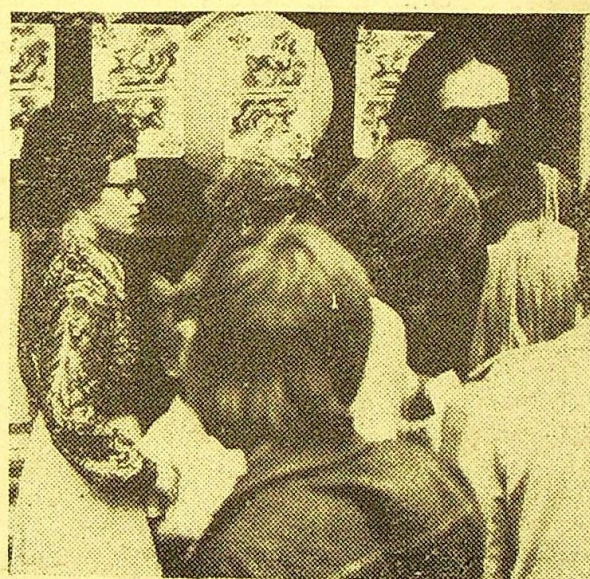
Tak było na próbach. W akcji reży-
ser Janusz Rzeszewski (J.S)



„W młodości sadźcie drzewa” piękny tekst J. Ko-
ty w wykonaniu zespołu „2 plus 1” – jedna z głów-
nych nagrań festiwalu (JB)



„Balladę o dobrej żonie” napisali specjalnie dla tego duetu A. Osiecka i L. Bogda-
nowicz. (JB)



O autograf trudno. Oblegany Stan Borys (JB)



G
Zdjęc
Tekst

Publicność na

W Festiwalu u

ZIE TE CHŁOPY?

Janusz Budnicki * Marek Grotowski * Jan Sztetner
Wanda Tustanowska



...możliwość miała okazję do takiej zabawy.

(JB)

XII FESTIWAL Polskiej Piosenki w Opolu nie był tym, czym był przez ostatnich jedenaście lat. Namętne ogólnonarodowe zainteresowanie skupiało się przede wszystkim na mistrzostwach świata w piłce nożnej. Nawet koncert inauguracyjny w ostatniej chwili przesunięto o dwie godziny, bo mecz Polska-Szwecja. Choć organizatorzy podkreślali, że tegoroczny festiwal z uwagi na obchody 30-lecia przygotowano bardzo pieczołowicie, ciekawym okazał się tylko koncert inauguracyjny.

Po raz pierwszy w historii festiwalu opolskich zorganizowano tak dużą ilość imprez towarzyszących. I słusznie, bo w stolicy piosenki powinna istnieć możliwość konfrontacji wszystkiego, co dzieje się w tej dziedzinie. Dla mnie najciekawszym wydał się recital Anny Panas, która w ciągu ostatnich lat diametralnie zmieniła styl komponowanych i śpiewanych utworów — nagrała już pierwszy long-play z muzyką soul.

W interesującej imprezie „Polska poezja śpiewana” wzięli udział m.in. Czesław Niemen, Leszek Długosz, Marek Grechuta, a także Daniel Olbrychski, który był jedną z niespodzianek tegorocznego festiwalu. Piosenkę do tekstu Kublaka „Koł na biegunach” śpiewał nawet w koncercie finałowym, ale wolę go jako aktora.

Niespodzianek zresztą nie brakowało. Najpierw Joanna Rawik, Maria Koterbska i Jerzy Połomski „bawili się” w konferansjerów, później Lucjan Kydryński śpiewał w duecie z Haliną Kunicką. Kydryński źle sobie radził ze śpiewaniem ku ucieście publiczności, piosenkarze z konferansjerką ku ucieście nikogo. Notabene Joanna Rawik przy jednej z piosenek błędnie podała autora Rafała Wojaczka zamiast Romana Wojczka.

Zapowiadany jako najciekawszy nocny koncert „Rock przez cały rok” choć zgromadził w amfiteatrze nadkomplet widzów, zawiódł ich mimo plejady świetnych wykonawców. Obronną ręką z tego koncertu wyszedł tylko Jan Ptaszyn-Wróbelski ze swoim niezawodnym Stowarzyszeniem Popierania Prawdziwej Twórczości „Chałturnik”.

W sumie Opolu nie różniło się specjalnie od poprzednich festiwali. Mniej było co prawda cikliwości i sentymentalizmu, ale więcej niewybrednych tekstów. W zasadzie należy zgodzić się z przyznanymi nagrodami, bo poza „Staropolskim obyczajem” wyłoniono jednak dobre utwory, a „Zabrałaś mi lato” w wykonaniu Romana Gerczaka i „Zaproście mnie do stołu” Elżbiety Wojnowskiej stały się z pewnością przebojami.

Szkoda tylko, że telewizja tradycyjnie już wycięła z transmisji wiele piosenek. W koncercie „To śpiewa młodość” ocenianym przez jury zabrakło ośmiu piosenek, w koncercie finałowym m.in. laureatów głównej nagrody koncertu „Mikrofon dla wszystkich” zespołu „Labirynt” z Chodzieży i nagrody dziennikarzy — piosenki „Pasożyty” w kapitalnym wykonaniu Elżbiety Jodłowskiej (ta ostatnia bismowana była kilkakrotnie).



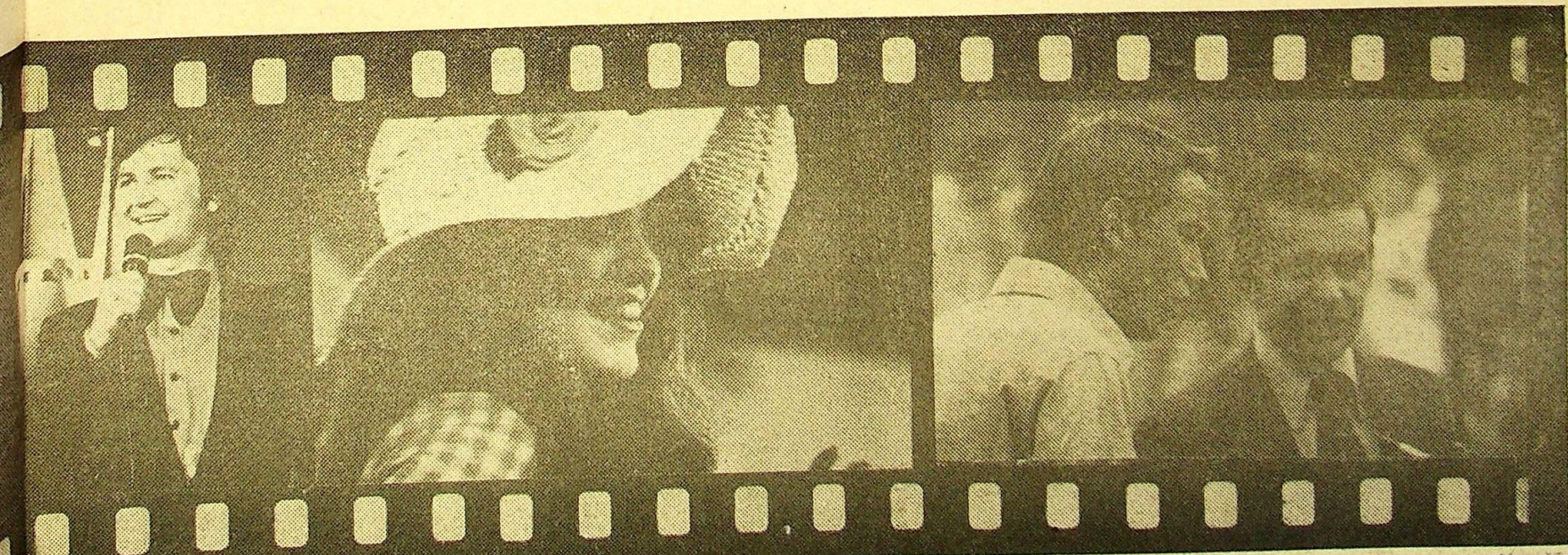
...uczestniczyli Jan Pietrzak i Jan Tadeusz Stanisławski.

(J.S.)



Bardzo interesującego amatorskiego zespołu „Labirynt” z Chodzieży niestety nie ujrzelismy w TV

(JB)



BOGINI PANA RIMIETA

SZWAJCARIA zyskała prawo organizacji V Mistrzostw Świata jeszcze w roku 1948 na Kongresie FIFA w Londynie. Swoją udział w V MŚ zgłosiło 44 kraje, w końcu pozostało 34 chętnych. W Szwajcarii jednak mogło grać tylko 16 drużyn. Poprzedni mistrz świata Urugwaj i Szwajcaria jako organizator mieli zapewnione miejsce w tej szesnastce.

Rozgrywki kwalifikacyjne rozgrywały się w 13 grupach. Przyniosło to potem liczne niespodzianki. Np. odpadły: Szwecja i Hiszpania. Szwedzi przegrali z Belgami, a Hiszpanie z Turcją. Ta właśnie porażka faworytów należała do największych sensacji. W spotkaniu u siebie Hiszpanie wygrali lekko 4:1, w rewanżu lepsi byli Turcy, wygrali 1:0. W Rzymie rozegrano pojedynek uzupełniający. Przyniósł on remis 2:2. O awansie Turcji zadecydowało losowanie. Drużyna turecka po raz pierwszy w dziejach weszła do szesnastki MŚ.

Organizatorzy V MŚ podzielili 16 drużyn na cztery grupy. Nie grano systemem „każdy z każdym”. Wprowadzono novum: każdy zespół rozgrywał trzy pojedynki i pierwsze dwie drużyny awansowały dalej. O tym miał decydować system wykluczający — k.o.(!).

Południowa Ameryka nie tała: „— Finał tych MŚ będzie południowo-amerykański. „Złota Nike” wróci za Atlantyk!”

Jeśli idzie o Europę eksperci piłkarscy i prasa największe szanse dawali Węgom. W ostatnich latach właśnie oni rozgrywali serię udanych spotkań. Na olimpiadzie 1952 roku w Helsinkach zostali zwycięzcami turnieju piłkarskiego. Potem, w pamiętnym spotkaniu z Anglią Węgry, na Wembley, wygrały 6:3. W rewanżu w Budapeszcie urządzono Anglikom piekło, triumfując nad nimi aż 7:1!!! Do grona faworytów zaliczono również Austrię, Jugosławię. Znaleźli się i tacy, którzy stale wierzyli w Anglię.

Pierwsze boje w grupach przyniosły pierwsze niespodzianki:

GRUPA I. Oczekiwano awansu Francji i Brazylii. Tymczasem zamiast Francji awansowała Jugosławia, która wygrała z Francuzami 1:0, a z Brazylią zremisowała 1:1.

GRUPA II. Żelazny faworyt Węgry — wygrał stylowo z Koreą Płd. 9:0. NRF pokonała Turcję 4:1. Pojedynek Węgry — NRF przyniósł rezultat 6:3.

GRUPA III. Najciekawsze spotkanie Czechosłowacja — Urugwaj, zgodnie z oczekiwaniami, przyniosło sukces dwukrotnemu mistrzowi świata. Urugwaj wygrał 2:0. Drugą drużyną została Austria.

GRUPA IV. Najbardziej interesowano się Anglią. W pierwszym meczu Anglicy zremisowali 4:4 z Belgią, choć prowadzili do przerwy 3:1, natomiast w II przegrali 3:4 (!).

W drugim pojedynku wybuchła bomba! Szwajcaria pokonała Włochy 2:1. Potem Anglia wygrała ze Szwajcarią 2:0 (a Włochy z Belgią 4:1) i w ten sposób Anglicy awansowali. O drugie, premiowane miejsce, walczyć musiały zespoły Szwajcarii i Włoch. Skończyło się jeszcze wyraz-

niejszym sukcesem Szwajcarów. Wygrali 4:1. Dwukrotny mistrz świata Włochy rozstał się z V Mistrzostwami Świata.

Najciekawszym spotkaniem ćwierćfinałów był pojedynek Węgry — Brazylia. Brazylijczycy mieli w swoim składzie braci Santos, w obronie Didiego, Julinha, Humberta w ataku. W drużynie węgelskiej były takie znane nazwiska jak Grosics, Bozsik, Kocsis, Hidegkuti, Czibor i Inni.

Spotkanie przebiegało pod znakiem olśniewającej gry Węgrów, którzy prowadzili już 2:0. Zaraz potem Brazylia zniżyła wynik na 2:1 (z jedenastki). Wkrótce Węgrzy znów podnieśli stosunek bramek na 3:1 (też z jedenastki). Nie na długo. W 22 minucie Brazylijczycy strzelili kolejnego gola. Wynik 3:2. Wtedy rozpętała się zacięta walka. Sędzia angielski, Ellis, wykluczył Santosa i Bozsika. Kiedy w 86 minucie podwyższono wynik na 4:2, mecz został rozstrzygnięty.

— Kiedy sędzia angielski Ellis zakończył mecz — brazylijscy kibice wylegli na murawę i rozpętała się zacięta walka ze szwajcarskimi organizatorami i policją. Jeden z naocznych świadków wydarzeń, ówczesny trener drużyny węgelskiej, Gustaw Sebes — tak opisuje tę niesłychaną „rozgrywkę”.

POD ALPAMI

Opracowali: CZESŁAW PAŃCZUK
ZYGMUNT ŁUSZCZ

Gdy to widzieliśmy, zatrzymaliśmy naszą drużynę do chwili, gdy pójda do szatni gracze brazylijscy...

Kilka minut po nich, wbiegliśmy do szatni i my. Zdziwiło nas, że w przejściu w tunelu stała cała ekipa Brazylii: piłkarze i trenerzy. Ugodniłiśmy między sobą, że nie reagujemy na żadne zaczepki i prowokacje.

Schodziliśmy uradowani, dumni ze zwycięstwa, kiedy uderzono naszego gracza Totha, który siedział ostatni i na nim skupił się gniew Brazylijczyków. Nieprzypadkowo zanieśliśmy go do szatni. W międzyczasie Czibor zażądał zatrzymania prowokatora z drużyny pokonanych. Brazylijscy gracze zaatakowali Czibora. Potem ktoś z atakujących rozbił żarówkę oświetlającą przejście. Tunel wypełnił się ciemnością. Brazylijczycy zaczęli niesłychaną bójkę, podczas której użyli również butelek po oranżadzie. Słowem absolutne pogwałcenie zasad fair-play.

Wszak nic nie zmieniło faktu, że do półfinałów zakwalifikowały się trzy drużyny Starego Kontynentu oraz Urugwaj.

ZACZĘŁY się półfinałowe boje. Jeszcze przed wyprawą do Szwajcarii cała piłkarska Austria była przeświadczona, że narodowa jedenastka zmierzy się w finale z Węgrami. Austriacy byli tak pewni siebie, że żądali od organizatorów 500 bezpłatnych kart wstępu na spotkanie finałowe. A po zakończeniu turnieju ujawniono, że już przed półfinałami w Wiedniu zaczęto produkować widokówki z portretami piłkarzy nowego świata oraz liczne plakaty upamiętniające wielkie zwycięstwa.

Półfinałowy mecz z NRF był dla Austrii przysłówowym kubkiem zimnej wody. Rozegrano go w Bazylei. Widzowie nie chcieli wierzyć własnym oczom. Niemcy niepodzielnie panowali na boisku i wygrali 6:1!

Drugi półfinał zgodnie określono jako przedwczesny finał. Obie drużyny (Węgry i Urugwaj) zagrały doskonale. Madziarzy ostro atakowali i po 45 minutach prowadzili już 2:0. Ich przeciwnicy zmniejszyli różnicę do jednej bramki, a w 86 minucie ze strzału Henberga wyrównali na 2:2. Zarządzono dogrywkę. Urugwaj

miał idealną sytuację do zdobycia bramki, ale Schiaffiano w dogodnej pozycji trafił w poprzeczkę. Odpowiedź Węgrów była natychmiastowa. Kocsis po dwóch solowych rajdach zdobył dwie bramki i ustalił końcowy wynik na 4:2. Po tym zwycięstwie Węgrzy byli zdecydowanymi faworytami.

Niedziela, 4 lipca 1954 roku. Na murawę stadionu w Bernie, pod wodzą angielskiego arbitra Linga, wbiegły drużyny w składach:

Węgry: Grosics-Buzansky, Lantos-Bozsik, Lorant, Zakarias-Cziber, Kocsis, Hidegkuti, Puskas, Toth.

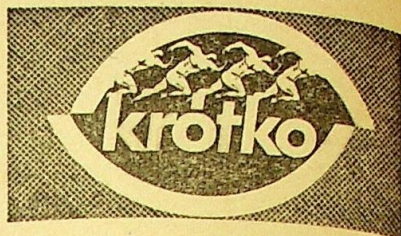
NRF: Turek-Posipal, Kohlmeyer-Eckel, Liebrich, Mai-Rahn, Morleck, O. Walter, F. Walter, Schafer.

Niemcy wystąpili w tym samym składzie co z Austrią, Węgrzy natomiast wystawili kontuzjowanego w pierwszym meczu obu drużyn Puskasa. O jego starcie mocno debatowano po zakończeniu mistrzostw. Dotychczas sprawy nie wyjaśniono. Nikt nie wie, czy wyleczył kontuzję, czy też wstawiono go licząc na zastraszenie przeciwnika.

Przebieg spotkania był niezwykle dramatyczny. Już w 8 minucie, po strzałach Czibora i Puskasa, prowadzili Węgrzy 2:0. Oznaczało to dla licznych obserwatorów, że sprawa tytułu została definitywnie rozstrzygnięta. Niemcy, nie skapitulowali. Najpierw Morlock zdobył bramkę, a potem Rahn wyrównał na 2:2.

W drugiej połowie Węgrzy mieli wiele doskonałych okazji do podwyższenia wyniku, lecz na przeszkodzie stanęli niemieccy obrońcy i świetnie usposobiony bramkarz Turek. W 70 minucie wszystko się mogło rozstrzygnąć. Czibor znalazł się na „16” przeciwnika, był już 5-6 metrów od bramki, szybko strzelił — była to prawdziwa bomba. Nie znalazła się w siatce, lecz wróciła w pole, odbijając się od pleców Turka. W 14 minut później Rahn fałszowanym strzałem zdobył prowadzenie dla swoich barw. 3:2 dla NRF!

Ostatnie sześć minut finału! Węgrzy poderwali się jeszcze raz. Puskas zdobył wprawdzie bramkę, ale moment wcześniej sędzia odgwizdał spalonego. W 88 minucie Czibor znowu oddał zaskakujący strzał, lecz Turek piękną paradą przerzucił piłkę nad poprzeczką. Mecz zakończył się zwycięstwem Niemców 3:2. Piątym mistrzem świata została NRF.



W sali widowiskowej KGHM odbyło się we wtorek, 2 lipca, walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Zagłębia Lubin. W spotkaniu aktywnie tego klubu, które prowadził Jan Sadecki, uczestniczyli sekretarz KP PZPR Jan Wyżyn i zastępca naczelnika powiatu Andrzej Wypustek.

Zebranie wybrało 27 członków zarządu i pięciu komisji rewizyjnej. Ukonstytuowanie się nastąpi w najbliższym czasie. Do spraw poruszanych na tym ważnym spotkaniu powrócimy w najbliższym numerze „Konkrety”.

Piłkarze Chrobrego Głogów zainaugurowali swoje występy w pojedynkach o wejście do II ligi. W pierwszym meczu zremisowali 0:0 z Zachemem w Bydgoszczy. W pierwszej połowie meczu reprezentant województwa zielonogórskiego nawiązał równorzędną walkę i kilkakrotnie groźnie kontratakował. Po przerwie przeważali gospodarze. Zmarowali oni w 70 minucie doskonałą okazję do zdobycia bramki. W 12 minut później najlepszy piłkarz meczu, bramkarz Chrobrego Mrozicki wygrał pojedynek z dwoma bydgoskimi napastnikami i uratował swój zespół od porażki. W 85 minucie doskonałą okazję do strzelenia bramki miał Babirecki. Przytomna interwencja jednego z obrońców Zachemu zadecydowała o tym że Chrobry wywiozł z Bydgoszczy tylko jeden punkt.

W pierwszym pojedynku o wejście do II ligi Chrobry wystąpił w składzie: Mrozicki, Bisista, Filipiak, Plizga, Papuska, Lewandowski, Poloczek, Maruska, Paleczny, Babirecki, Loska (Bielicki).

W Legnicy rozegrano ogólnopolskie kryterium uliczne. W wyścigu młodzików trzy pierwsze miejsca zajęli zawodnicy Dolnego Wrocław Mokijewski, Lewicki i Łyskawa. Na piątym miejscu uplasował się Henryk Kazimierzczak z LZS Legnica. W rywalizacji juniorów zwyciężył Bolesław Bald z Chrobrego Głogów, wyprzedzając Kitela i Puchalskiego z Transbudu Zielona Góra oraz legnickanina Janusza Smiecha. Wyścig seniorów wygrał Szumiejko z Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, przed Ryszardem Kotwasem z Chrobrego Głogów i Lenkowskim z Dolnego Wrocław.

Imprezę bardzo sprawnie zorganizowali: Rada Powiatowa LZS i ZP ZSMW. Dużej pomocy udzielił funkcjonariusze MO.

40 zakładów pracy Dolnego Śląska uczestniczyć będzie w zlocie zakładowych ognisk TKKF, który odbędzie się w dniach 20-22 lipca w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Małomicach. W gronie ponad 1200 uczestników znajdą się przedstawiciele Huty Miedzi z Legnicy, Legmetu, ZG Lubin, ZG Polkowice, PBKRM, KBO, FUM Chociąnow i Rokity Brzeg Dolny.

Program zlotu przewiduje zorganizowanie zawodów pływackich, regat kajakowych, przeciągania liny, rzutów do tarczy. Ponadto organizuje się zawody lekkoatletyczne, siatkówki, strzelectwa sportowego oraz zgadywanki terenowej. Równolegle odbywać się będą pokazy kultury, sztuki, komedii.

Zakończyły się mistrzowskie spotkania w piłkarskiej klasie A. Nasze zespoły nie odnotowały w nich większych sukcesów. W grupie trzeciej Górnik Polkowice uplasował się na trzecim, Górnik Złotoryja na czwartym, Zagłębie Ib Lubin na szóstym, Sparta Jawor na ósmym, rezerwy Miedzi Legnica na dziesiątym i legnicki Konfeks na czternastym miejscu. Ta ostatnia drużyna spadła do klasy B.

W grupie IV rezerwy BKS Bolesławiec zajęły siódme, Orzeł Wojcieszów dziesiąte, ZKS Nowogrodziec trzynaste i Pogoń Świerzawa piętnaste miejsca. Piłkarze Świerzawy w kolejnej edycji rozgrywek walczyć będą w klasie B.

(Z.L.)



ACZYNALI jak zwykle od juniorów. W roku 1968 z inicjatywy Szymona Kanigowskiego i Bo-

lesława Grabowego powołano przy Zagłębiu Lubin sekcję piłki ręcznej, której członkowie rekrutowali się z uczniów Zasadniczej Szkoły Górniczej. Po roku zgłoszono do rozgrywek drużynę seniorów, którą zaopiekował się Bolesław Grabowy. Zespół nie zagrał długo miejsca w klasie A. Po dwunastu miesiącach awansowali do ligi okręgowej i od roku 1972 stale znajdują się w jej ścisłej czołówce. Dwa razy pod rząd wywalczyli wicemistrzostwo Dolnego Śląska.

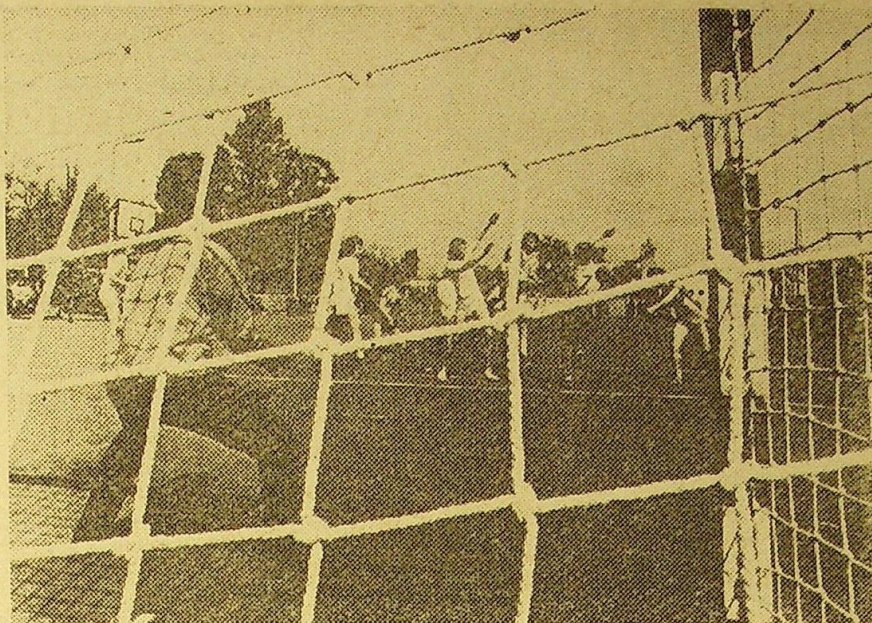
— Nie wykorzystaliśmy dużej szansy — mówi kierownik sekcji Zygmunt Lorenc — w ostatniej edycji rozgrywek. Poziom ligi okręgowej był znacznie słabszy niż poprzednio. Miedź Legnica zasłużyła awans do ligi międzywojewódzkiej, wyprzedzając naszą drużynę aż siedmioma punktami. Podopieczni trenera Mirosława Rewinkowskiego (przejął pałeczkę po Bolesławie Grabowym) mieli słabą pierwszą rundę i to zadecydowało o zajęciu drugiej lokaty. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że walka była znacznie utrudniona. W minionych rozgrywkach dominowała gra ostra i brutalna, w czym celowała przede wszystkim Polonia Środa Śląska. Podobnie jak Zagłębie zawiodły także Górnik Złotoryja i Polonia Jelenia Góra, których postawa ułatwiła Miedzi wywalczenie znacznej przewagi punktowej.

W kolejnych rozgrywkach walka będzie bardziej zacięta. Dojdą zespoły Nysy Kłodzko i Victorii Świebodzice, ale stać nas na zajęcie premiowanego miejsca. Za najgroźniejszych rywali uważam Nysę, Victorię oraz Górnik Złotoryja i Gryfex Gryfów. Sądzę, że mając zawodników tej klasy co Edward Gordziejewski, Julian Zalcman i Zygmunt Woźniczka tym razem nie zmarnujemy szansy wejścia do ligi międzywojewódzkiej.

To co nie udało się seniorom, zdobyli ich młodszy koledzy. W pięknym stylu wywalczyli awans do ligi okręgowej juniorów. Sukces tym większy, że trener Grabowy w trakcie rozgrywek przekazał czterech zawodników do zespołu seniorów, w tym najlepszego strzelca (zdobył równo 100 bramek) Edwarda Gordziejewskiego. Awans do ligi okręgowej to nie jedyny sukces młodej drużyny. Wygrała ona turniej zagłębia miedziowego o puchar „Konkretów”, zwyciężając w decydującym pojedynku zawsze groźnych juniorów drugoligowego Chrobrego Głogów. Ponadto Ryszard Kopacz i Grzegorz Siarkowski zostali zakwalifikowani do kadry okręgowej. W grupie tej powinni znaleźć się i inni piłkarze ręczni z Lubina. Niestety Sekcja Piłki Ręcznej Wojewódzkiej Federacji Sportu wybitnie faworyzuje zawodników Śląska oraz Juwenii Wrocław i do kadry powołała aż po dziewięciu piłkarzy ręcznych z tych klubów. Oprócz kadrowiczów bardzo dobrze spisali się Aleksander Gbiorczyk i Włodzimierz Ptak.

— Pierwszy rok walki w lidze okręgowej — stwierdził kierownik drużyny Jan Wiliński — chcemy poświęcić na aklimatyzację. W następnym natomiast zamierzamy walczyć o czołowe lokaty.

Działacze i trenerzy sekcji lubińskiego Zagłębia mają bogate plany na przyszłość. Nie wszystkie jednak mogą sami zrealizować. Muszą im w tym pomóc sportowe władze powiatu i województwa. Potrzeba chwili jest zwiększenie liczby trenerów i instruktorów. Poczyniono już w tym kierunku pierwsze kroki. Nawiązano kontakty z byłym wielokrotnym reprezentantem Polski, do niedawna trenerem Śląska Wrocław, Ryszardem Frantzą. Wszystko wskazuje na to, że ten dobry fachowiec w najbliższym czasie roz-



W akcji reprezentanci Lubina — I miejsce.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

ONI TEŻ MARZĄ O TARTANIE

ZYGMUNT ŁUSZCZ

pocznie zajęcia z piłkarzami ręcznymi Lubina. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że jeden, nawet najlepszy, fachowiec, nie rozwiąże wszelkich spraw szkoleniowych. Trzeba więc postarać się jeszcze o kilku specjalistów, którzy mogliby zająć się tą dyscypliną przede wszystkim w szkołach podstawowych. Od nowego roku szkolnego w Zasadniczej Szkole Górniczej ma powstać klasa sportowa ze specjalizacją piłki ręcznej. Nie zda ona egzaminu, jeżeli nie będzie podobnych już w szkołach podstawowych. Koniecznym wydaje się znacznie większe niż dotychczas zainteresowanie piłkarzami ręcznymi ze strony władz oświatowych. Nie będzie to wymagać większego wysiłku, gdyż można z powodzeniem skorzystać z bogatych doświadczeń sąsiadów zza miedzy — Legnicy — gdzie sprawnie funkcjonują klasy sportowe tak w szkołach podstawowych, jak i średnich. W Legnicy nawiązano też bezpośrednie kontakty z naukowcami z wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, którzy opracowali program szkolenia w klasach specjalistycznych i czuwają nad jego realizacją. Jesteśmy przekonani, że lubińskie władze oświatowe skorzystają z tych doświadczeń, by zapewnić sekcjom wyczynowym systematyczny dopływ młodych talentów. Sądymy, że sprawą — na wzór Legmetu — zainteresuje się zwłaszcza zakład opiekuńczy sekcji, Kombinat Budownictwa Ogólnego, który jak dotychczas właściwie wywiązuje się ze swojej roli, a jego dyrektor naczelny Zdzisław Kubiak na co dzień interesuje się osiągnięciami i kłopotami piłkarzy ręcznych.

Ogólnie wiadomo, że Lubin boryka się z brakiem nowoczesnych obiektów sportowych. Piłkarzom ręcznym marzy się tartan na ich boisku do piłki ręcznej przy lubińskim stadionie. Jest ku temu jednak doskonała okazja, gdyż rozpoczęto już układanie tartanu na centralnej bieżni. Na całym świecie preferuje się ostatnio boiska tartanowe do piłki ręcznej. W Polsce są już takie obiekty w AWF w Oliwie i Warszawie. W Lubinie chyba też warto rozważyć te szanse.

Niezrozumiałym wydaje się fakt, że na Dolnym Śląsku terenowe kluby nie mają swych przedstawicieli we władzach branżowej sekcji Wojewódzkiej Federacji Sportu. Działacze naszego regionu nie mogą więc na bieżąco wyrażać swoich opinii, zwłaszcza że nie organizuje się (robią to

inne sekcje WFS) okresowych narad roboczych przedstawicieli wszystkich klubów, na których trzeba by było przedstawić i uzasadnić politykę instancji wojewódzkiej, wysłuchać bolączek działaczy szczebla powiatowego i wspólnie podjąć programy działania na najbliższe i dalsze lata. Działacze nie tylko z Lubina mają pretensje, że niektóre sprawy rozstrzyga się we wrocławskiej magistrali w sposób arbitralny, często z myślą nie zawsze zgodną z dobrem ogółu. Jako typowy przykład podaje się spór przewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny z jednym z trenerów klubu z zagłębia miedziowego.

Pomimo licznych kłopotów lubińscy działacze wspólnie z trenerami i zawodnikami potrafili stworzyć dobrą atmosferę sprzyjającą rozwojowi sekcji piłki ręcznej. Ta atmosfera jest również zapowiedzią dalszych ich sukcesów i spopularyzowania tej pięknej i widowiskowej dyscypliny sportowej. Tu efektownych akcji i bramek nie brakuje.

SPORT



Na mistrzostwach Polski juniorów w gimnastyce akrobatycznej w Lublinie w gronie faworytów znajdowali się zawodnicy Victorii Jawor i Górnik Złotoryja, zdobywając szereg tytułów mistrzowskich. Ze złotymi medalami wrócili: Marla Krocak (skoki na trampolinie), Czesław Biłski, Jan Stachowski (skoki zsynchronizowane męczyzn) z Victorii oraz Lesław Antonowicz i Sławomir Halada (skoki w dwójkach męskich) z Górnik Złotoryja.

W ogólnej punktacji drużynowej wśród męczyzn zespół Górnik Złotoryja zajął pierwsze miejsce, gromadząc 138 pkt.

*

W zawodach żeglarskich o puchar Polski Południowej, jakie rozegrało na jeziorze w Turawie koło Opola, uczestniczyli zawodnicy Energetyka Wały Śląskie. Odniesli oni zwycięstwa w klasie „Finn” — Czuba i w klasie „Hornet” — Lewicki i Lech.

*

Cieżarowcy Górnik Polkowice w zakończonych rozgrywkach II ligi uplasowali się na dziesiątym miejscu (w tabeli uczestniczy 18 drużyn). Przechylił również na swoją korzyść ostatnie swe spotkanie wygrywając z Dolmelem i Naprzodem Rydułtowy. Górnicy zwyciężyli w wagach muszej — Kaliński 170 kg w dwuboju, koguciej — Garbaczewski 202 kg, półciężkiej — Chocianowski 227,5 kg.

Mówiąc o lokacie ciężarowców Górnik warto przypomnieć, iż swe sprawności i ogólne przygotowanie bardzo dobrze zaprezentowali na niedawnych mistrzostwach Dolnego Śląska w pięcioboju nowoczesnym. W tej szalenie trudnej dyscyplinie, gdzie zawodnik musi się wykazać umiejętnościami wieloboiści (rozgrywane są konkurencje: bieg na 60 m, wieloskok, rzut kulą i podnoszenie ciężarów) reprezentanci Górnik klasą dorównywali bardziej rutynowanemu zawodnikowi Śląska Wrocław. Tytuły mistrzowskie zdobyli M. Garbaczewski (waga kogucia) ustanawiając nowy rekord Dolnego Śląska — 2559 pkt i Z. Radzieliak (w. superciężka). Wicemistrzami Dolnego Śląska zostali: M. Losiński Lubin (w. kogucia), R. Szewczyk (w. lekkociężka), W. Mowczan (w. ciężka) z Zagłębia Lubin oraz Wybranowski (w. półciężka) z Górnik Polkowice.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężył Śląsk Wrocław (82 pkt przed Górnikiem (32 pkt) i Zagłębiem (25 pkt).

(tr)

Zakłady Przemysłu Pończoszniczego

„STELLA”

w Żyrardowie, ul. Marchlewskiego 47.

poszukują w górach lub nad morzem obiektu,
który mógłby służyć w okresie letnim jako

**Kolonia
dla 100 dzieci**

Wszelkie informacje prosimy kierować na adres:
Zakłady Przemysłu Pończoszniczego „Stella” w Żyrardowie, Dział Socjalno-Administracyjny.

252-R

wszystko o miedzi

JAPONIA

Japońskie Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Przemysłu pozwoliło producentom wyeksportować dodatkowo 20 tys. ton miedzi w związku ze wzrostem zapasów, które obecnie osiągnęły wysokość 80 tys. ton. Popłynęła na miedź na rynku wewnętrznym jest mała. „Japan Metal Journal” stwierdza, że jeśli japońskie towary nie zdołają szybko sprzedać miedzi na rynkach zagranicznych, dojdzie z konieczności do ograniczenia produkcji. Do tej pory jednym z głównych odbiorców były towary amerykańskie.

W Japonii zamierza się utworzyć w przyszłości zapasy miedzi elektrolitycznej i cynku (po 50 tys. ton) oraz niklu (10 tys. ton) po to, aby dostarczyć je odbiorcom w sytuacji kryzysowej, tzn. w momencie najwyższego popytu i konieczności jego zaspokojenia. Informację tę, podaną przez jedną z krajowych gazet, przedstawił Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Przemysłu skomentował w ten sposób, że myśli się o takim projekcie, jednak jest on dopiero w stadium rozważań.

(BIKI, 18.6.1974)

AUSTRALIA

Australijski koncern Karangi Minerals uruchamia produkcję w kopal-

ni miedzi Mt Browne w Coffs Harbour. Eksploatacja będzie obejmować także rozdrabnianie rudy i produkcję koncentratu; początkowo przerób wyniesie 125 ton rudy tygodniowo, potem zwiększać się będzie stopniowo do 375 ton.

Poprzednio koncern uzyskiwał rudę o zawartości miedzi ponad 10 proc. Była ona przewożona koleją do Port Kembla, gdzie ulegała przetopieniu. Obecnie będzie się przerabiać rudę o przeciętnej zawartości 4 proc. miedzi w celu uzyskania 25-procentowego koncentratu.

(FINANCIAL TIMES, 30.5.1974)

PRASA POLSKA

O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

— Zespół opieki zdrowotnej na miarę „wielkiej miedzi” „Biuletyn Informacyjny PAP”, 9.6.74.

— Przemysły, których nie było. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 10.6.74.

— Każdy dzień na wagę 10 mln złotych. „Gazeta Robotnicza”, 10.6.74.

— Wpływ „wielkiej miedzi” na rozwój małych miast. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 11.6.74.

— Specjalności dolnośląskiego przemysłu. „Słowo Polskie”, 11.6.74.

— „Fabryka domów” dla hutników Legnicy. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 14.6.74.

— Woda na ogniu pisane. „Przegląd Techniczny”, 16.6.74.

— „Rudna” znaczy arcy-polska. WTK, 16.6.74.

Powiatowy Związek Spółek Wodnych

w Lubinie, ul. Odrodzenia 19, kod 59-300

OGLASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki pick-up 200 p,

cena wywoławcza 32 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się 12. VII. 1974 r. o godz. 10.00 w Parchowie, pow. Lubin.

Pojazd można oglądać codziennie od 15.00 do 19.00 w Parchowie w agronomówce.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

255-k

PODZIĘKOWANIE

Komenda Powiatowa MO w Lubinie składa serdeczne podziękowanie ob. ob. BOGUSŁAWOWI KUSMIERZOWI i HENRYKOWI KUZIOROWICZOWI, którzy przejawiając troskę o mienie społeczne telefonicznie powiadomili oficera dyżurnego o włamaniu do sklepu MSZiZ w Lubinie przy ul. Szkolnej w dniu 31 maja 1974 o godz. 23.30. Podjęte natychmiastowe działania pościgowe pozwoliły ująć sprawcę w sklepie. Okazał się nim Tadeusz Bodziony mieszkaniec Lubina uprzednio karany już za włamanie do sklepów.

ogłoszenia drobne

Zamienię M-4 spółdzielcze na podobne w Legnicy. Helena Zaród, Kamienna Góra, ul. Piastowska 19b/15. g 041719
Przyjmę pracownika do zakładu fryzjerskiego na dział damsko-męski. W. Respond, Lubin, Odrodzenia 38. g 0411671

Sprzedam „Zastawę — 750”, Lubin, tel. 419-00, od godz. 15.00. g 041672
Modne suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia — C. Gaca, Lubin, Kopernika 6, g 041670

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
w Lubinie z siedzibą w Księginicach,
pow. Lubin, woj. Wrocław, tel. 483-94

OGLASZA ZAPISY CHŁOPCÓW

do klas pierwszych na rok szkolny 1974/75
w zawodach:

- MURARZ
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Nauka trwa 2 lata.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15—17 lat oraz złożenie następujących dokumentów:

- 1) podanie i życiorys (napisane własnoręcznie),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) pisemne zezwolenie od rodziców,
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- 6) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 7) trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
w I roku nauki do 520 zł,
w II roku nauki do 600 zł z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 złotych kwartalnie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego).

SZKOŁA NIE PROWADZI EGZAMINÓW WSTĘPNYCH, A O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW (wymienionych wyżej), które należy przestać na adres szkoły.

90-k

DYREKCJA SZKOŁY

URZĄD MIEJSKI W LUBINIE pl. Wolności 9

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na REMONT KAPITALNY (adaptację)
INTERNATU
PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
w Lubinie.

Zakres robót:

- elektryczne,
- elektryczne — przyłącza kablowe,
- instalacja gazu,
- instalacja c.o. i wentylacji,
- instalacja wod.-kan.,
- budowlane.

Wartość kosztorysowa adaptacji — 517 460 zł. Termin wykonania — do końca października 1974 r. Dokumentacja projektowa znajduje się do wglądu w Wydziale Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego w Lubinie w godz. od 8 do 15.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg” prosimy składać na adres j.w. Otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu licząc od dnia następnego po ukazaniu się ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.

256-k

Zostali ukarani

PRZEZ KOLEGIUM DO SPRAW
WYKROCZEŃ:

LUBIN

Ob. Roman BOROWIEC (s. Andrzej) z Lubina. Kara trzech miesięcy aresztu za wywołanie awantury w restauracji „Dworcowa” w dniu 23.II.1974 i pobicie kierownika zakładu. Obwiniony był już poprzednio kilkakrotnie karany za wykroczenia chuligańskie.

Ob. Józef KOŚCIELNIAK (s. Antoniego) ze Ścinawy. Grzywna 2 000 zł (z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego), za załatwienie w dniu 2.II.1974 w publicznym miejscu potrzeb fizjologicznych i wykrzykiwanie wulgarnych słów.

Ob. Jan KOT (s. Edwarda) z Polkowic. Grzywna 2 000 zł (z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego) za zanieczyszczenie w stanie nietrzeźwym klatki schodowej w dniu 12.III.br. w bloku przy ul. Pstrowskiego w Lubinie.

Ob. Edward SIEDZIUKIEWICZ (s. Mieczysława) z Lubina. Grzywna 2 000 zł, za zakłócenie w stanie nietrzeźwym spokoju publicznego w dniu 15 marca br.

Ob. Edward CZARNY (s. Władysława) z Rudnej. Będąc pracownikiem zakładów mięsnych PZGS Lubin dokonał 5.I.1974 kradzieży mięsa wartości 84,40 zł. Kara — ograniczenie wolności w wymiarze dwóch miesięcy, nieodpłatnie dozorowanej pracy na cele publiczne w wymiarze po 50 godzin miesięcznie.

Ob. Zbigniew SADOWSKI (s. Józefa) zam. w Krzeczynie Małym. Grzywna 3 500 zł (z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego), za zakłócenie w godzinach nocnych w dniu 16.XI.1973 spokoju mieszkańców wsi.

Ob. Jerzy JANIC (s. Antoniego) ze Składowic. Grzywna 1 500 zł (z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego) za kradzież artykułów spożywczych o wartości 130 zł ze sklepu WPHACU nr 5 w Lubinie.

Ob. Andrzej ROŻNOWSKI (s. Konrada) z Lubina. Grzywna 4 500 zł (z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego) za wywołanie w stanie nietrzeźwym awantury na dworcu PKS i uderzenie przechodnia.

Ob. Ryszard OLCZÓWKA (s. Stanisława), z Wrocławia za zakłócenie w stanie nietrzeźwym ciszy nocnej i porządku publicznego w Ścinawie w dniu 13.VIII.1973. Grzywna 4 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego.

LEGNICA

Ob. Piotr ERTNER (s. Piotra) z Prochowic za prowadzenie w stanie nietrzeźwym motoroweru i spowodowanie w dniu 8.II.1974 wypadku drogowego. Grzywna 1 500 zł.

Ob. Tadeusz BOROWA (s. Michała) z Legnicy ul. Sejmowa 7 m 2 za niedopełnienie obowiązku stawienia się do poboru w Legnicy w roku 1972. Grzywna 1 200 zł.

Ob. Zdzisław KUCZKOWSKI (s. Jana) z Legnicy (ul. Oświęcimska 6 m 8) za wszczęcie w dniu 2.XII.1973 w stanie nietrzeźwym awantury z osobami oczekującymi na taksówkę przy pl. Wolności i używanie wulgarnych słów. Grzywna 2 000 zł.

Ob. Henryk BLACHOWSKI (s. Władysława) z Legnicy (ul. 1 Maja 3 m 8) za spowodowanie w stanie nietrzeźwym awantury w restauracji „Odra” w dniu 9.I.1974, używanie wulgarnych słów w stosunku do konsumentów i personelu. Grzywna — 2 000 zł.

Ob. Jan MEDYK (s. Franciszka) ze Strzałkowic za prowadzenie bez uprawnień i w stanie wskazującym na spożycie alkoholu ciągnika na drodze publicznej. Grzywna 3 000 zł.

NAJWAŻNIEJSZĄ rzeczą w pracy wszystkich służb wywiadowczych jest łączność. Bez kontaktu z ośrodkiem dywersyjnym szpieg staje się bezużyteczny. Sprawa łączności w wywiadzie ma więc kapitalne znaczenie. Nad udoskonaleniem systemu przekazywania tajnych informacji pracują specje od dawna. Jednakże ani rewelacyjny niegdyś atrament i kalka sympatyczna, ani martwe skrzynki kontaktowe, jak również łączność radiowa — nie gwarantują pełnego bezpieczeństwa.

W latach pięćdziesiątych wywiad zachodniemiecki zapewniał swoich agentów, że boński system łączności jest doskonały, pewny i nie do wykrycia. Wielu szpiegów, którzy uwierzyli w tę bajeczkę potknęło się w naszym kraju w czasie stosowania tego systemu. Klasycznym tego przykładem jest sprawa Marty i Erwina Kuhnertów ze Świdnicy.

Po zakończeniu wojny, wdowa po oficerze Marta Wagner, wysłała za mąż za rodowitego świdniczanina Erwina Kuhnerta. Ich rodzice w 1945 roku wyjechali na Zachód. Mąż Marty do 1956 roku pracował jako kierownik szkoły podstawowej z niemieckim językiem nauczania, a potem był kierownikiem planowania w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Świdnicy. Oboje mówili dobrze po polsku, on cieszył się opinią cenionego pracownika. Żyjąc w otoczeniu Polaków, jednocześnie utrzymywali stałe kontakty z rodziną zamieszkałą w Republice Federalnej Niemiec.

W 1958 roku na terenie województwa wrocławskiego wykonywała pewne prace montażowe zachodniemiecka firma Maschinenbau-Heinrich Schrip z Akwizgranu. Jej przedstawiciel Gerhard Deutz spełniał w Polsce dwie funkcje. Był montażystą i nagoniaczem Federalnej Służby Wywiadowczej (BND). Pewnego razu odwiedza Świdnicę i składa wizytę Kuhnertom. W ciągu dwóch lat zdołali się zaprzyjaźnić. W roku 1959 Deutz proponuje Marcie i Erwinowi współpracę z wywiadem zachodniemieckim. Najpierw się wzbraniają, gdyż Kuhnert uważa, iż jest to praca niebezpieczna. W końcu jednak oboje zgadzają się wkrótce wyjechać w odwiedziny do RFN.

Rodzice Marty mieszkali w Hinterkirchen, a Erwina Kuhnerta w Leuterd. 28 lipca 1959 małżeństwo świdnickie znalazło się w RFN. Tu zjawia się także Deutz, który przedstawia Kuhnertom swojego kolegę Waltera Halsteina. Na spotkaniu towarzyskim w Kolonii, Marta i Erwin zostają agentami federalnego wywiadu. Dalsze randki odbywają się w hotelu „Flora”. Tu uzgadniają, że łączność z centralą BND będzie utrzymywana drogą radiową. Walter nauczył ich tu jak praktycznie odbiera się i rozszyfrowuje depesze radiowe oraz jak się stosuje kalkę sympatyczną podczas sporządzania raportów szpiegowskich. Halsteina interesowały jednostki wojskowe i zakłady przemysłowe w Świdnicy. W Kolonii zaopatrzone także parę świdnicką w niezbędne akcesoria pracy wywiadowczej — szyfr nr 6366, składający się z 35 fotokopii tablic szyfrowych oraz klucz do szyfru z hasłem „Dein Star” (Twoja gwiazda). Spółka szpiegowska otrzymała także wykaz dni, godzin i zakres fal nadawania zaszyfrowanych instrukcji. Kuhnertowie przewieźli to wszystko przez granicę w bombonierce z czekoladkami.

5 października 1959 Marta i Erwin wracają z RFN do Świdnicy, a już ósmego agent Kuhnert na swym zagranicznym transzystorowym odborniku radiowym odbiera pierwszą instrukcję z centrali BND. Depesze były ponumerowane. W trzynastej z 4 lipca 1960 ośrodek bońskiego wywiadu zawiadamia parę świdnickich szpiegów, że z przekazanych im w RFN adresów aktualny jest tylko adres Gertrudy Wohlfart. W ciągu trzech miesięcy Marta i Erwin przekazali do RFN trzy meldunki dotyczące ruchów wojsk i obiektów wojskowych. Jawne i utajone raporty sporządzała i wysyła-

ła Marta. Za każdą tajną informację z Polski Walter Halstein zobowiązał się wpłacać pewne kwoty pieniędzy na konto Kuhnertów w Nassauische Sparkasse.

Mniej więcej w tym samym czasie polski kontrwywiad odbierał różne sygnały z eteru nadawane z Monachium i Frankfurtu. Jeden z nich był niezwykle charakterystyczny. Sygnałem wywoławczym tej stacji była gamma grana na flecie. Potem spikerka wymieniała kilka numerów, po czym cyfrowym szyfrem przekazywała do Polski jakieś zakodowane informacje. Kuhnert miał numer 840. Specjalistom znana była długość i częstotliwość fal. Postanowiono zatem zająć się rozszyfrowaniem kodu tego szyfru. Sprawa nie była łatwa. Kontrwywiad dysponował tylko dwoma danymi, że

DZIEJE WYWIADU

Erwin zostają poddani ścisłej inwigilacji. Okres kwarantanny trwał kilka miesięcy. Niebawem kontrwywiad dolnośląski — na podstawie ustalonych dowodów — utwierdza się w przekonaniu, że Kuhnertowie są szpiegami BND.

Tymczasem Erwin Kuhnert — przebywając wraz z żoną na wczasach w Dusznikach Zdroju — 10 listopada 1960 odbiera siedemnastą z kolei depeszę radiową. Był to ostatni kontakt świdnickiego szpiega z centralą BND. 17 listopada 1960 Marta i Erwin Kuhnertowie zostali aresztowani w drodze z Dusznik do Świdnicy. W czasie rewizji osobistej i domowej oficerowie kontrwywiadu wrocław-

SZYFR ZŁAMANY (I)

HASŁO: „DEIN STAR”

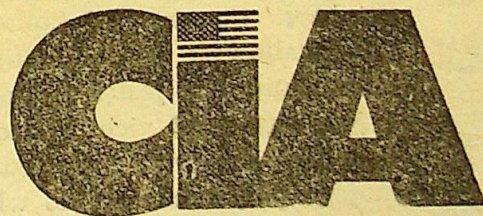
Opracował JAN WORKOWSKI

audycje są środkiem jednostronnej łączności radiowej, a więc z RFN do Polski, zaś szpieg przekazuje swoje raporty do centrali zupełnie inną drogą.

Kilkumiesięczne jednak działania kontrwywiadu doprowadzają wreszcie do zlokalizowania w przybliżeniu punktu odbioru audycji. Były to okolice Świdnicy. Zawężenie pola zainteresowań kontrwywiadowczych do powiatu świdnickiego stworzyło realną szansę szybkiego zdemaskowania szpiega. Selekcja osób podejrzanych o działalność szpiegowską w tym rejonie nakazuje zajęcie się małżeństwem Kuhnertów. Odtąd Marta i

skiego znaleźli przy Kuhnertach odebraną w Dusznikach depeszę, którą Marta chciała zniszczyć, aby w ten sposób pozbyć się dowodów rzeczowych, kalki sympatycznej, kilka adresów w RFN, szyfr nr 6366 z kluczem umożliwiającym rozszyfrowanie instrukcji nadsyłanych szpiegom drogą radiową z RFN oraz wiele innych dokumentów i przedmiotów, którymi posługiwali się Kuhnertowie.

Sąd Wojskowy Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu za działalność szpiegowską przeciwko PRL skazał Martę Kuhnert na 5 lat więzienia, zaś jej męża Erwina na 9 lat pozbawienia wolności.



CHAOS INTRYG AFERY

Tajemnice tajnego mocarstwa CIA ujawnia Victor L. Marchetti. Był przez



KONGO. W 1961 roku musiał zginąć Patrice Lumumba, ponieważ CIA chciała mieć w tym kraju rząd proamerykański.

14 lat oficerem sztabowym Centralnej Agencji Wywiadowczej. Miał dostęp do najbardziej poufnych planów, obejmujących swym zasięgiem cały świat.

Zaczął się w Berlinie, tuż po II wojnie światowej. Agenci nowo utworzonej amerykańskiej agencji wywiadowczej przystępują do „zimnej wojny”. Dzisiaj CIA rozrosła się, dysponując budżetem sięgającym kilku miliardów dolarów. CHAOS, INTRYGI, AFERY — wydarzenia, które wstrząsnęły opinią publiczną świata. Co działo się za ich kulisami — już w następnym numerze naszego tygodnika.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PRZEZ chwilę zapanowała cisza. Musieli sobie dopiero uświadomić wyzwanie jakie rzucił im Byrnes. Im, całemu społeczeństwu i prawu. Jeszcze brzmiało im w uszach jego cyniczne wyznanie: Zamordowałem żonę i jestem wolny... Ława przysięgłych uniewinniła mnie od zarzutu morderstwa...

Nagle, jakby w zbiorowym impulsem, ruszyli wszyscy do drzwi. Na ich twarzach odmalowywało się głębokie oburzenie. Pierwszy przy drzwiach znalazł się adwokat.

— Nie powinienem przystać na jego propozycję! Takiego cynizmu nikt się nie mógł spodziewać!

Wypowiedział te słowa z pasją, bardziej wściekły na siebie niż na swojego dotychczasowego klienta. Tak, to prawda, teraz mógł się wobec siebie przyznać do tego — ten wyrok był dla niego, obrońcy, zaskoczeniem.

Wszyscy opuścili mieszkanie Byrnesa. Wszyscy, oprócz Meeda. Trzymał w dłoniach szklankę whisky i w zamyśleniu patrzył przed siebie.

— Dlaczego nie opuścisz mieszkania mordercy, jak tamci!

W głosie Byrnesa wyczuwało się wyraźną prowokację.

Meed spojrzał na Byrnesa z wyraźnym współczuciem.

— Powiem ci prawdę. Pozostałem, ponieważ wiem, że to co przed chwilą wybełkotałeś jest czystą bzdurą. Tak, tak, wiem co powiedziałeś...

Meed podniósł ręce jakby chciał uspokoić Byrnesa.

— Wiem nawet dlaczego to zrobiłeś. Nie chodziło ci o to żeby nas zaszokować...

— Nie? A więc dlaczego?, przerwał mu Byrnes.

— Obciążyleś się morderstwem ponieważ czujesz się winnym. Kto z nas nie życzył już kiedyś komuś nagłej śmierci. Jeśli los tak zrzędził, że ta osoba pożegna się z tym światem, czujemy się winni chociaż nie mieliśmy z jej śmiercią nic wspólnego.

Byrnes spojrzał na niego cynicznie.

— Tak, to zupełnie ładna teoria. Tak w ogóle się może i zgadza, ale widzisz przypadkowo to ja właśnie jestem mordercą Madelon. Mordercą na wolnej stopie.

Meed przyjrzał się teraz Byrnesowi badawczo.

— Ten pobyt w więzieniu nadwerżył twoją równowagę. Nie przypuszczałem, że to cię tak załamie. Chyba, że...

— Co, że!? Byrnes kpił sobie najwyraźniej z Meeda.

— No tak, to by wyjaśniało sytuację. Zbyt długo żyłeś w sytuacji stressowej. Nagle uwolniono cię od niej i z tej okazji spiłeś się do nieprzytomności.

— Zaoszczędź mi proszę twojej pseudopschoanalizy. Nie miałem żadnego stresu, w chwili kiedy zamordowałem Madelon.

— Lepiej będzie jeśli się teraz przymkniesz i przestaniesz pić. Widziałeś przecież jakie wrażenie wywarło twoje nieprzytomne samooskarżenie na przyjaciół.

Meed starał się mówić spokojnie, jak do pijanego, który bredzi od rzeczy.

— Guzik mnie to obchodzi, co oni sobie pomyślą. Zostałem uniewinniony. Czy można osiągnąć coś więcej? Czuję się wolny, zupełnie wolny!

Meed roześmiał się krótko.

— Mogę to zrozumieć, że miałeś chęć zamordować Madelon. Ona była zdolna wyprowadzić człowieka z równowagi. Nie tłumaczy to jednak twojej postawy. Szczycisz się czymś, czego nie dokonałeś. To już szczyt zarozumiałstwa.

— Zarozumiałstwa? To, co tutaj oświadczyłem zrobiłem z własnej nieprzymuszonej woli. I to się właśnie liczy, a nie to co zeznawałem w czasie śledztwa. Po prostu teraz mogę się do tego przyznać.

W głosie Byrnesa wyczuwało się głęboką satysfakcję. Musiał to cyniczne wyznanie rzucić tym wszystkim w twarz, którzy mu najpierw współczuli, a później fałszywie cieszyli się z jego uniewinnienia.

— Co właściwie chcesz udowodnić? Że oszalałeś? Że poczucie winy wobec Madelon urosło w tobie do rozmiarów faktu zamordowania jej?

BYRNES znowu nalał sobie szklankę wódki i wychylił ją gwałtownie.

— Meed, chcę ci jeszcze to powiedzieć, że wydajesz się sobie tolerancyjny. Bardziej niż oni, ci którzy tak gwałtownie opuścili moje mieszkanie. Nie jesteś jednak o jotę lepszy od nich. Wściekasz się nie tyle z powodu mojego przyznania się do winy ile z powodu złych manier. Tak, to cię piekli. Jestem wolny, mimo że popełniłem zbrodnię. Tak orzekli przysięgli. Ludzie tacy jak ty i ja. Uniewinnili mnie, rozumiesz Meed? Przyznaj się, denerwuje cię moja bezczelność. No co, Meed, zgadza się?

— To prawda, zachowujesz się jak ostatni cham. Nie wiem dlaczego tu zostałem. Teraz mam jednak dosyć tej twojej błazenady.

Meed stracił swój spokój, jego głos brzmiał wściekle. Poderwał się z fotela i gwałtownie ruszył do przedpokoj.

— Być może jestem błaznem ale błaznem wolnym. Rozumiesz!?

Byrnes zrobił lekceważący ruch w kierunku Meeda. Podszedł następnie do drzwi balkonu, otworzył je szeroko i zaczął gwałtownie wdychać powietrze.

Najwidoczniej ten lekceważący ruch ręką doprowadził Meeda do o-

stateczności. Nie mógł się już pohamować.

— Nie wiem dlaczego tak się wściekam! Właściwie nie odpowiadasz za swoje słowa! Jesteś po prostu urzęnięty.

Byrnes roześmiał się.

— Tak, wiem, wiem jestem mordercą. Mordercą, któremu wolno oddychać wolnym powietrzem.

— Jesteś zarozumiałym idiotą! Meed wyrzucał teraz z siebie słowa jakby pod wewnętrznym nakazem. — Uniewinnili cię ponieważ nie znaleźli narzędzia zbrodni. To ja wyrzuciłem rewolwer w kamieniołomie, daleko za miastem. Nikt go nie znalazł.

Byrnes oparł się ciężko o balustradę balkonu.

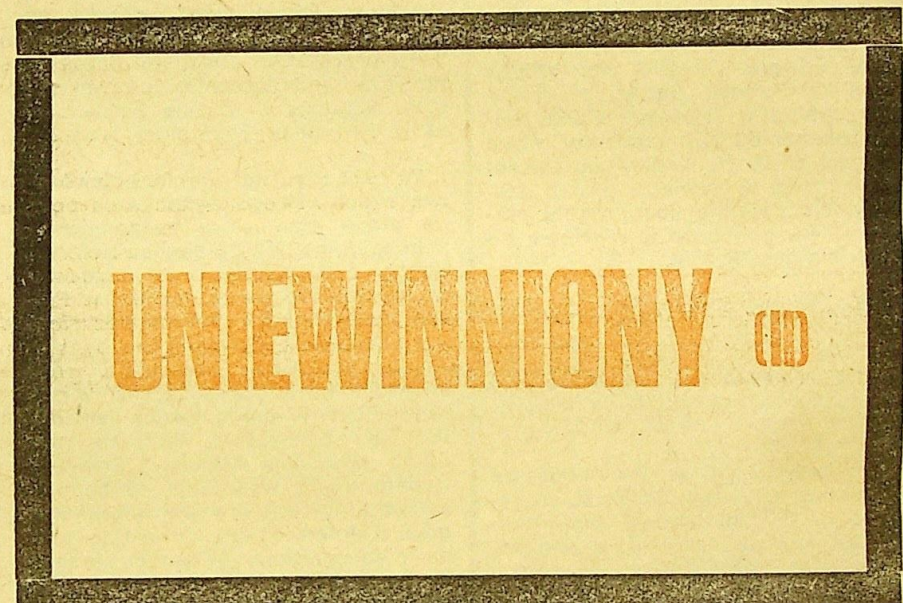
— Czyś ty ogluchł, Byrnes!? To ja zabiłem Madelon! Ty biedny, pijany błaznie. Nie wiesz nawet kto cię wtedy rozłożył na ziemi. Straciłeś przytomność. A więc usłysz to wreszcie ode mnie: Ja jestem mordercą! Miałem jej już dosyć. Miałem dosyć jej hysterii, lamentów i miłości. Musiałem się jej pozbyć ponieważ zaczęła mnie szantażować. Nie mogłem narażać swojej dobrej opinii. To oznaczałoby ruinę przedsiębiorstwa. Na to

do Meeda. Ten nie mógł dojść do siebie. Po nagłym pojawieniu się detektywa jakby go sparaliżowało.

— Sądzę, Meed, że przysięgli nie będą mieli trudności z wydaniem sprawiedliwego wyroku. Wprawdzie samo przyznanie się do winy nie wystarczy ale dzięki niemu będziemy mieli brakujący dowód. Już w drzwiach dorzucił: dziękuję i spokojnej nocy panie Byrnes.

OBRANOC poruczniku, i dzięki za to że przystał pan na moją propozycję...

Byrnes usłyszał metaliczny trzask drzwi od windy. Wyszedł ponownie na balkon i zaciągnął się głęboko chłodnym, nocnym powietrzem. Niedługo będzie świtało. Chciał poczekać na pierwszy promyk słońca. Nareszcie czuł się wolny, wolny od wszelkich podejrzeń.



nie mogłem sobie pozwolić. Było więc tylko jedno wyjście. Rozumiesz Byrnes? Jedno wyjście. A urządziłem to wszystko tak sprytnie, że całe podejrzenie padło na ciebie. Twoje tłumaczenie, że nie wiesz jak to się stało, nie przekonałoby nikogo. Wyładowałbyś w komorze gazowej, gdyby nie fakt, że nie znaleziono broni z której zabiło Madelon. To jest cała prawda!

Podczas tych słów, wyrzucanych z siebie z pasją, Meed podszedł cicho i stanął za Byrnesem. Jeszcze sekunda a zepchnie go z balkonu...

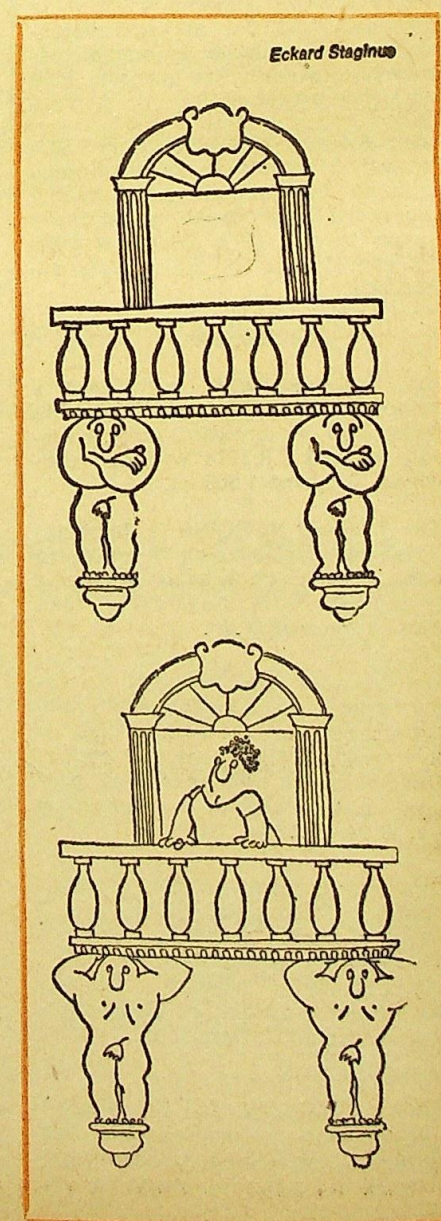
Jeszcze ciszej wyszedł z ukrycia porucznik Harris. Błyskawicznie zamknął się na przegubach dłoni Meeda kajdanki.

— Proszę mi wybaczyć, Byrnes, aż do tej chwili wierzyłem w pańską winę.

Porucznik Harris starał się ukryć swoje zażenowanie uśmiechem.

— No cóż, to się zdarza nawet wytrawnym detektywom. Na szczęście brakowało zasadniczego dowodu zbrodni — rewolweru. Teraz wiem, gdzie on jest. I jeszcze jedno. Jak już powiedziałem byłem przekonany o pańskiej winie, i właściwie nie wiem dlaczego się zgodziłem na pańską propozycję. Muszę jednak przyznać, że doskonale pan to zainscenizował. Zazdrość panu nerwów. I aktorstwa. Przekonał pan swoich przyjaciół o tym, że jest pan mordercą. Myślę, że będą się czuli jeszcze gorzej niż ja, kiedy jutrzejsze dzienniki przyniosą sensacyjną wiadomość o wykryciu prawdziwego sprawcy zbrodni. Myślę, że przyjdą po kolei prosić pana o wybaczenie.

Porucznik Harris zwrócił się teraz



Ludzie o stalowych nerwach

Vittorio Bonetti, rzymski gitarzysta, pobili rekord w grze na tym instrumencie. Ze wszystkich uczestników konkursu był najwytrwalszy, szarpiąc struny przez blisko czterdzieści godzin. Mimo to pożegnano go głośnymi gwizdami. Po swym wyczynie Bonetti grzmotnął bowiem gitarą o ścianę i z okrzykiem „Mam dość tego hałasu!” — opuścił lokal.

*

Tony Caylistro, perkusista — amator z Minneapolis (USA), ustanowił nowy rekord świata w obrabianiu

bębnow i bębenków. Po dziesięciu dniach, czyli 218 godzinach „gry” odwieziono go do szpitala w stanie skrajnego wyczerpania.

Dopiął swego

Cyril Swann, „mieszkaniec” Londynu, bezskutecznie szukał dachu nad głową. Aby rozwiązać swój życiowy dylemat podpalił on wysypisko śmieci. Miał szczęście. Sędzia skazał go na „dożywotny, bezpłatny pobyt w celi więziennej”. Swann ma bowiem 72 lata.

Z cyklu: WENUS POLSKA



Tadeusz Link — Siostry



Nieśmiertelna uwodzicielka

Pola Negri, czołowa gwiazda niemego ekranu, zawsze występowała w roli tajemniczej uwodzicielki. Starsi kinomani przypominają sobie zapewne naszą rodaczkę (prawdziwe nazwisko Apolonia Chałupiec) w takich filmach jak: „Arabella”, „Zakazany raj”, „Mazurek”, „Carmen”. 77-letnia dziś aktorka przez długie lata żyła z daleka od światła ramp. Przysięgała też, że już nigdy nie wróci przed kamerę: „Zadawała mnie to, że stałam się legendą”. Ostatnio jednak prawdziwą sensację wywołała wiadomość, że reżyser Vincente Minnelli pragnie ją zdobyć dla roli europejskiej uwodzicielki na wielką skalę, która wspomina

Gol

Dino Bruni jest od siedemnastu lat zagorzałym kibicem swojego klubu AC Milano. Zapytany o powód tej namiętności Bruni oświadczył: „Stadion sportowy to jedyne miejsce, gdzie można krzyknąć do woli i nikt nie uzna człowieka za piosenkarza modnych szlagierów”. Jak widać dla prawdziwego kibica każdy powód jest dobry.



swoje romanse z niemieckim cesarzem Wilhelmem II i królem Anglii Edwardem VII. Swego czasu jej romanse z Charlie Chaplinem i Rudolfe Valentino zapelniały szpalty gazet. W roli młodej Negri wystąpić ma córka reżysera, Liza Minnelli.

Na zdjęciach (od lewej) Pola Negri w 1923 roku, zdjęcie prawie jest aktualne.

Podejrzana postawa

Londyński dozorca w jednym z tamtejszych muzeów, Bill Nevin, otrzymał przydomek „sierżant”. Po skończonej pracy, drogę do domu odbywał zawsze wyciągnięty jak struna. Ta wojskowa postawa wzbudziła jednak najwidoczniej u kogoś podejrzenie. Okazało się, że pan Nevin wynosił w ten sposób co cenniejsze eksponaty. Rewindykacja zgromadzonych przez lata całe łupów wymagała aż... 6 wozów meblowych!

Orbity gwiazd

GLORIA SWANSON, gwiazda ekranu lat trzydziestych, zaryzykowała powrót przed kamerę. 75-letnia aktorka zagra w filmie „Port Lotniczy 75” obok Charltona Hestona.

Nie plamić munduru

W regulaminie wydanym dla londyńskich policjantek czytamy: „Pamiętaj zawsze o tym, że twój mundur jest honorowym wyróżnieniem. Jeśli więc masz zamiar uczynić coś niestosownego, zdejm go przedtem”. Słowem — honor honorem, a wygoda wygodą.

Konkurent Mniszkówny

Skazany za oszustwo i nadużywanie stanowiska były prezydent USA Spiro Agnew przystąpił do produkowania romansideł. Pierwszą łzawą historię nieudanej miłości zamieszcza w odcinkach „Lady's Home Journal”. Krytycy zgodni są co do tego, że poziom produkcji literackiej pana Agnew przypomina, jako żywo, najgorsze wzory. Słowem — Courts-Mahlerowa i Mniszkówna do kwadratu.



Mściciel z czarną muszką

W nieskazitelnym smokingu mści się Alain Delon za śmierć swojego partnera Jean-Paula Belmondo. Ten ostatni bowiem zginąć musiał tragicznie (w myśl scenariusza) w filmie „Borsalino”. Ciąg dalszy tej historii zdobędzie na pewno taką samą popularność kinomanów. Delon jak widać operuje bronią dużego kalibru.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — forma treningu, 4 — staropolska nazwa statku, 6 — cytata przed utworem, 8 — pełnił służbę przy rycerzu, 10 — akcja, 11 — rodzaj ciastka z kremem, 13 — opiekun, 14 — bielec, owad tropikalny, 16 — muz. określenie do numeracji kompozycji, 17 — brązowanie na słońcu, 20 — otwiera drogę na wyższe studia, 21 — luźne lub zwężone skupienie minerałów, 22 — stolica pionierów nad Morzem Czarnym, 23 — rozkład całości na części składowe.

PIONOWO: 1 — królewska budowla, 2 — wielbiciel, 3 — mieszkaniec Wlk. Brytanii, 4 — ryje pod ziemią, 5 — hazardowa gra w karty, 7 — rzadkie imię męskie, 9 — uśmiał się muzyki, 12 — człowiek realny i konkretny, 13 — sztuczna szczęka, 15 — sąd o kimś, zdanie, 18 — materiał ubraniowy, 19 — morderczy szal.

Opracował Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 25.

POZIOMO: przetak, kamyk, dziedziczenie, Aurora, skutek, sokowirówka, ksenon, arszyn, parazytologia, tango, Panonia.

PIONOWO: padwan, zbiór, Tudor, klin, kozak, monit, kreska, Orkan, akwen, sarna, urwis, akapit, antaba, „Ekrany”, oczko, rulon, zagon, stop.

Bony książkowe po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z n-ru 25 otrzymują: JOZEF HONDSCHKA, ul. Armii Czerwonej 6/16, 59-300 Lubin; ELŻBIETA KAŁDUS, ul. Os. Robotnicze 6/3, 59-300 Lubin; JOANNA ZDZIAREK, ul. Białowieska 15/21, 54-234 Wrocław. Nagrody wyślemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 27 mija 13 lipca br.

